



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Jarosław Kopiński,
Arkadiusz Kwieciński,
Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „Grafkom”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

| | |
|--|----|
| Droga Neokatechumenalna, historia i istota <i>ks. kan. Grzegorz Szymański</i> | 2 |
| Droga Neokatechumenalna przy Parafii pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie <i>Krystyna Czernii, Elżbieta Zajac</i> | 3 |
| Świadectwa | 4 |
| Rodzina na misji <i>Bożena i Andrzej Stachowscy</i> | 8 |
| Świadectwo Chełmian w Madrycie <i>Ks. Tomasz Milo</i> | 9 |
| Etos urzędnika państwowego w II Rzeczypospolitej <i>Jacek Pomiankiewicz</i> | 12 |
| Głos wzywający do poczucia obowiązku Zaproszenie do lektury kolejnej publikacji Ks. Infułata Kazimierza Bownika <i>Eugeniusz Wilkowski</i> | 14 |
| Solidarność i Wołyń cz. IV Powstanie ruchu. Wprowadzenie stanu wojennego. <i>Oksana Samojlenko</i> | 18 |
| Doświadczenia i wybory Romana Zycha <i>Eugeniusz Wilkowski</i> | 20 |
| Zatrzymane piękno Wielonurtowa twórczość Stanisławy Mąki <i>Magdalena Mąka</i> | 23 |
| Wspomnienia z działalności artystycznej zespołu wokalnego Omni Modo <i>Jolanta Jędruszek</i> | 25 |
| Bóbr – budowniczy i niszczyciel <i>Paweł Łapiński</i> | 27 |
| Lekarz specjalista radzi: bole głowy <i>Małgorzata Mierzwa</i> | 29 |
| Związani z Chełmem Znamienity ród Kossaków - Tadeusz Kossak <i>Janusz Ziemiński</i> | 30 |
| Wart Pac pałaca, a pałac Paca? <i>Patryk Podlaski</i> | 32 |
| Wiersze <i>Klaudia Chomicka</i> | 33 |
| <i>Irena Florek</i> | 33 |
| Fraszki <i>Jan Fiedurek</i> | 34 |
| <i>Tadeusz Haftaniuk</i> | 34 |
| Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: lipiec – listopad 2011 <i>ks. kan. Grzegorz Szymański</i> | 35 |
| Kronika wydarzeń bieżących <i>Maurycy Rateński</i> | 35 |

Droga Neokatechumenalna, historia i istota

ks. kan. Grzegorz Szymański

Droga Neokatechumenalna jest charyzmatem w Kościele katolickim. Jest jednym z elementów duszpasterstwa parafialnego, duszpasterstwem ewangelizacyjnym, będącym integralną częścią struktury parafialnej; miejscem, gdzie dokonuje się stopniowe prowadzenie ludzi do braterskiej komunii i do wiary dojrzałej. Nazwa „Droga”, a nie ruch, wywodzi się z najstarszego określenia chrześcijaństwa. W *Dziejach Apostolskich* czytamy, jak Szawel udaje się do Damaszku, „aby mógł uwięzić i przyprowadzić do Jerozolimy mężczyzn i kobiety, zwolenników tej drogi, jeśliby jakichś znalazł” (Dz. 9,2). Nawiązuje ona do katechumenatu istniejącego w pierwszych wiekach Kościoła.

Katechumeni w Kościele pierwotnym, to osoby, które na trwającej nieraz kilka lat drodze, odkrywały Kościół Chrystusa i przyjmowały chrzest. Kościół wychodził im naprzeciw, przyjmował ich, były to więc spotkania. Wielu dzisiejszych neokatechumenów ochrzczonych w dzieciństwie, długo czekało na egzystencjalne spotkanie z wiarą, Kościołem, Chrystusem, o czym świadczą załączone ich relacje.

Początki Drogi neokatechumenalnej są związane z osobą hiszpańskiego malarza Francisco (Kiko) Arguello, wywodzącego się z zamożnej rodziny, który po swoim nawróceniu, chcąc być blisko Chrystusa Zmartwychwstałego, obecnego w ubogich, zamieszkał wśród nich i żył tam jak ubogi wśród ubogich, opierając swoje życie na Ewangeli i czytając Biblię. Było to w barakach „Palomeras Altas”, na przedmieściach Madrytu w 1964 r., niemal równocześnie z obradami Soboru Watykańskiego II. Wśród tych ludzi, którzy stopniowo gromadzili się wokół niego, słuchając i zadając mu pytania w sprawie wiary, stała się widoczna więź, która łączyła nawet nieprzyjaciół. Pod wpływem miłości Chrystusa do każdego człowieka, nawet do takich jak oni, zmieniało się ich życie. Po pewnym czasie do Kiko dołączyła Carmen Hernandez, która zadziwiła szczerością tych ludzi i jednością, jaka się tworzyła. Do tej grupy inicjatorów dołączył też stopniowo misjonarz ojciec Mario Pezzi, prezbiter z kleru

diecezjalnego Rzymu. Ta nowa rzeczywistość, zrodzona w nurcie odnowy Kościoła, wzbudzonej przez Sobór Watykański II, spotkała się z żywym zainteresowaniem ówczesnego arcybiskupa Madrytu Casimiro Morcillo, który zachęcił inicjatorów Drogi do rozpowszechniania jej w parafiach, które o to poproszą. W 1968 r. wspólnota neokatechumenalna została zainicjowana w Rzymie, a potem stopniowo rozpowszechniała się w diecezjach innych krajów. W połowie lat siedemdziesiątych objęła swym zasięgiem państwa Europy Wschodniej, a w 1990 r. dotarła na obszary ówczesnego ZSRR. Obecnie Droga Neokatechumenalna istnieje niemal na wszystkich kontynentach. Formacja ta rozwija się dynamicznie, docierając do nowych parafii.

Do Polski (do Lublina) Droga dotarła za pośrednictwem ks. Alfreda Cholewińskiego, jezuita, wiosną 1975 r. Pierwsze dwie wspólnoty powstały przy kościele ojców Jezuitów, po ogłoszonych katechezach, przez ekipę włoskich katechistów, odpowiedzialnych za Drogę w Polsce. Aktualnie niemal we wszystkich diecezjach polskich działają wspólnoty neokatechumenalne. Od początku Droga Neokatechumenalna miała wsparcie Stolicy Apostolskiej. W 1990 r. papież Jan Paweł II w liście do biskupa Paula Josefa Cordesa, ówczesnego wiceprzewodniczącego Papieskiej Rady ds. Świeckich, „uznał Drogę Neokatechumenalną za itinerarium formacji katolickiej ważnej dla społeczeństwa i czasów dzisiejszych” (itinerarium = proces przyjmowania kierunku i wskazówek).

Ostateczne potwierdzenie Drogi, jako narzędzia do skuteczniejszej ewangelizacji i odnowienia chrztu, przyniósł dekret, wydany w dniu 11 maja 2008 r., przez Papieską Radę ds. Świeckich, definitywnie zatwierdzający Statut Drogi Neokatechumenalnej. Tym samym Neokatechumenat został uznany za pełnoprawny, jeden ze sposobów diecezjalnej realizacji wtańcemniczenia chrześcijańskiego i stałego wychowania wiary.

Droga Neokatechumenalna rodzi owoce różnego rodzaju. Od odnowy rodzin i parafii do formacji katechistów wędrownych i rodzin w misji; od formacji prezbiterów dla nowej

ewangelizacji w seminariach „Redemptoris Mater do nowego doświadczenia *missio ad gentes* (misja do pogan).

W 1990 r. za zgodą Ks. Kardynała J. Glempa powstało w Warszawie Seminarium Misyjne „Redemptoris Mater”, które ma za zadanie formować proboszczów dla nowej ewangelizacji. Dziś na całym świecie istnieje już 85 takich seminariów. Ostatnio, tj. 20 stycznia 2012 r. został uroczysto ogłoszony dekret, w którym Stolica

Święta definitywnie zatwierdziła wszystkie celebracje liturgiczne w ramach poszczególnych etapów Drogi. Tym samym Droga Neokatechumenalna stała się pełnoprawnym narzędziem, które daje wszystkim biskupom i proboszczom możliwość realizowania w parafiach wtajemniczenia w chrześcijaństwo.

Droga Neokatechumenalna przy Parafii pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie

*Krystyna Czernii
Elżbieta Zajac*

Historia „Drogi” w parafii sięga 1989 r. Ówczesny proboszcz ks. Stanisław Wypych po wizycie duszpasterskiej był poruszony ogromnym zniszczeniem małżeństw i rodzin oraz małą skutecznością dotychczasowego duszpasterstwa i zaczął szukać nowych form.

Wśród wielu różnych propozycji przedłożonych przez wikariuszy i osoby związane z Kościołem i po dłuższych rozważaniach zaprosił ekipę katechistów z Lublina, składającą się z dwóch małżeństw i probitera, by głosili katechezy wstępne jako rekolekcje wielkopostne dla całej parafii. Owocem tych rekolekcji było zawiązanie się dwóch wspólnot.

Od tego czasu w Wielkim Poście lub w Adwencie głoszone było Słowo Boże dla chętnych, a z tych słuchających, którzy otwierali się na tę formację powstawały kolejne wspólnoty.

Dzisiaj przy parafii istnieje sześć wspólnot, które żyją słuchając Słowa Bożego odpowiadając na nie w celebracji cotygodniowej liturgii Słowa i Eucharystii, we wspólnocie osób różnego stanu, wieku i zawodu.

Każdej wspólnocie przewodniczy probiter. Najstarszej wspólnocie posługuje ks. proboszcz Grzegorz Szymański. Wspólnoty przeżywają swoje dojrzewanie w wierze stopniowo, etapami i stopniowo też zaczynają dawać różne owoce.

Pierwszym owocem była decyzja ks. Stanisława Wypycha, który został katechistą wędrownym. Bez żadnych zabezpieczeń finansowych oddał swój czas, zdrowie i życie na głoszenie Słowa Bożego, najpierw w Polsce na Śląsku, potem w Rosji (Irkuck i Nowosybirsk), w Kazachstanie i w końcu na Ukrainie.

W najstarszych wspólnotach wyłoniły się z czasem ekipy katechistów, które wraz z probiterem głosiły Słowo Boże najpierw w tej parafii, a następnie w parafiach, w których prosił o to dany proboszcz. W ten sposób powstały nowe wspólnoty we Włodawie, przy Kościele pw. Św. Ludwika jako owoc głoszenia Słowa przez katechistów II wspólnoty. Członkowie najstarszych trzech wspólnot uczestniczą w przygotowywaniu młodzieży do sakramentu bierzmowania, a w razie potrzeby w przygotowaniu narzeczonych do sakramentu małżeństwa.

Bardzo widocznym owocem tego czasu ewangelizacji jest rodzina w misji z pierwszej wspólnoty, która od trzech lat przebywa w Szwecji, dając swoje świadectwo wiary w środowisku zlaicyzowanym.

Ponadto widocznym dowodem żywotności wspólnot jest liczny udział w Światowych Dniach Młodzieży. Ostatnio dużą grupę młodzieży stanowiły dzieci z rodzin wielodzietnych, których rodzice w czasie Drogi, słuchając Słowa otwierali się na życie przyjmując kolejne dzieci.

Świadectwa

We wspólnocie neokatechumenalnej jesteście z mężem 23 lata. Mamy czworo dzieci. Najmłodszy syn miał pół roku, kiedy słuchaliśmy wstępnych katechez Drogi Neokatechumenalnej w parafii pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie. Obecnie dzieci są dorosłe, studiują i są w swoich wspólnotach w Lublinie.

Nasuwa się pytanie, co mi daje bycie we wspólnocie, skoro trwa tyle lat?

Kiedy chodziłam do Kościoła tylko w niedziele i święta, myślałam, że mam wiarę oraz, że Pan Bóg jest obecny w czasie Eucharystii, a w życiu osobistym, rodzinnym muszę sobie radzić sama. Stąd stres, nerwy np. podczas chorób dzieci.

Pan Bóg powoli, podczas słuchania Jego Słowa odsłaniał prawdę o mnie, jaka ja jestem naprawdę i o tym, kim On jest. Jak bardzo zainteresowany jest moim życiem i co więcej, że On to życie zabezpiecza i prowadzi. W wielu wydarzeniach miałam tego dowody.

Jednym z nich był wypadek samochodu, po którym leżałam pół roku w gipsie.

Ja wiedziałam, że to doświadczenie było przygotowane przez Pana, bo miałam w sercu głęboki pokój i akceptację. W domu w tym czasie mieszkali ze mną czterech niezaradnych mężczyzn. Mąż, brat i dwóch synów. Córki były już na studiach. Wydawało mi się, że bez mego udziału zginiemy z głodu. Pan Bóg zatroszczył się. Bracia wspomagali nas i czynem i modlitwą, niczego nam nie brakowało. Ja miałam również dużo czasu na modlitwę.

W każdym życiowym doświadczeniu widzę miłość Jezusa do mnie i każdego z nas. On pomaga przejść najtrudniejsze chwile oświecając je światłem swego Słowa. Dlatego nie muszę lękać się życia, bo ono jest historią przewidzianą przez Pana. On dialoguje ze mną przez Słowo, które posyła na liturgiach i poprzez relacje z braćmi we wspólnocie.

Ewa

Dawanie świadectwa o miłości Boga i Jego działaniu w moim życiu jest aktem wiary i odwagi, który niewątpliwie dokonuje Duch Święty poprzez moje trwanie na Drodze Neokatechumenalnej od 23 lat.

W przeszłości słowa te brzmiałyby pobożnościowo i pompatycznie, czyli wzniośle. Szczerze mówiąc, nie mogłabym ich wypowie-

dzieć, napisać, bo nie były obecne w mojej świadomości.

Słowo Boga z psalmu 95 „dziś” umiejscawia mnie w rzeczywistości, która żyje. Jednocześnie staje się punktem wyjścia do refleksji nad moim rozwojem życia duchowego.

Praktyki religijne w dzieciństwie potem w młodości i początkach wieku dojrzałego nie wykraczały poza formy przyjęte przez zdecydowaną większość katolików. Uczestniczyłam w nich bardzo chętnie, gorliwie napełniając się pięknem i dobrem. Nie znałam źródła ani przyczyny owej tęsknoty za „czymś” lub „kimś” wykraczającym poza szare, codzienne życie.

Bardzo dojmująco odczuwałam duchową samotność, pomimo aktywnego życia w rodzinie, środowisku. Wewnętrzną pustkę zaczęłam wypełniać szukaniem i utrzymywaniem dobrych relacji z ludźmi, nawet za cenę wolności, wbrew sumieniu. Zniewolenie tymi relacjami prowadziło do poważnych grzechów, cierpienia i samotności. W tę poplątaną sytuację „wtargnął” Bóg ze swoją łaską. Po dyscyplinarnym zwolnieniu z pracy w charakterze nauczyciela historii, w ramach walki z solidarnościową opozycją, otrzymałam misję katechizacji dzieci i młodzieży. Celowo nie używam określenia praca, ponieważ najważniejszy był Bóg, który, jak to dziś widzę, pragnął mnie wyprowadzić z nędzy duchowej.

Z oddaniem mówiłam o Bogu coraz więcej i głębiej, ale na poziomie intelektualnym.

Po kilku latach zaczęłam odczuwać brak żywej relacji z osobowym Bogiem. Wiedza o Bogu nie przenikała do mojego serca, nie leczyła zranień, zniewolenia grzechami.

Po raz kolejny Bóg pochylił się nade mną. Ks. Proboszcz Stanisław Wypych zaprosił katechistów Drogi Neokatechumenalnej do zainicjowania tej rzeczywistości w parafii.

Dobra Nowina, że Bóg kocha grzesznika i chce ofiarować nowe życie dała mi nadzieję na wewnętrzną przemianę. Słowo Boże słuchane i celebrowane na liturgiach na łonie wspólnoty stopniowo i delikatnie zmieniało moje życie ze zniewalających relacji do ludzi na coraz bliższą osobową więź z Chrystusem i z ludźmi poprzez Chrystusa.

Najpierw dokonało się pojednanie moje z moją historią, a szczególnie z moim ziemskim ojcem, człowiekiem cholerycznym, którego sposób bycia zrodził we mnie emocjonalny dystans, barierę trudną do przekroczenia w podejmowaniu życiowych decyzji.

Bóg dał mi odwagę i delikatność by opiekować się nim w starości i doprowadził do przyjęcia przez niego sakramentu pojednania. Fakt ten był dla mnie głębokim doświadczeniem miłości Boga. To, co było niemożliwe stało się rzeczywistością.

„Nowe życie w świetle miłości Boga” – pięknie brzmią te słowa, ale jak to jest konkretnie, każdego dnia – tego do końca nie potrafię opisać. Jest jeszcze przede mną długa Droga Nawrócenia na Drodze, którą idę we wspólnocie na łonie Kościoła.

Krystyna

W Kościele katolickim jestem od urodzenia, ponieważ urodziłam się w rodzinie, w której przynajmniej moja mama była gorliwą katoliczką. Kiedy przyszedłam na świat mój ojciec był już poza Kościołem, mimo, że był ochrzczony jako dziecko.

Wychowywałam się więc w środowisku katolicko - ateistycznym. Od najmłodszych lat, mimo, że za sprawą mamy chodziłam co niedzielę do kościoła, przyjmowałam kolejne sakramenty, to w sercu miałam rozdwojenie, wielkie zwątpienie.

Naukę religii zakończyłam w roku 1964 będąc w ostatniej klasie szkoły podstawowej. Na jednej z ostatnich lekcji religii siostra zakonna mówiła o katechumenacie w Kościele Pierwotnym. Wówczas pomyślałam, że to przydałoby się dziś. (Nie przypuszczałam, że Duch Św. już wtedy nad tym „pracował” gdzieś daleko w Hiszpanii.)

W następnych latach pozostały mi normalne praktyki religijne, ale niewiele z tego wynosiłam, bo czytań nie rozumiałam, były zbyt odległe od mojego życia. Zawsze zastanawiałam się jaki mają związek z moim życiem. Kiedy dorosłam do wieku dojrzałego ok. 40 roku życia uznałam w sercu, że w zasadzie chodzenie do Kościoła nie ma dla mnie sensu, bo ja już przestałam wierzyć w Boga, którego poznałam przy I komunii św.

Milczałam w czasie mszy św., kiedy ludzie mówili „Wierzę w Boga” i prosiłam, w sercu tego Boga: „Jeśli jesteś Bogiem żywym zrób coś, żebym w Ciebie uwierzyła”.

Wkrótce po tym ks. Proboszcz Stanisław Wypych ogłosił rekolekcje głoszone przez grupę ludzi świeckich z jednym zakonikiem jezuitą.

Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że to rzeczywistość, którą Pan zesłał. Opierałam się, mówiłam, że to nie dla mnie, że mnie to nie interesuje, ale Pan był łagodny i cierpliwy. Po-

slugiwał się konkretnymi ludźmi, których stawił na mojej drodze. Był nim, między innymi ks. Zbigniew Szumiło, czasem mąż.

I tym sposobem mimo moich oporów znalazłam się na Drodze Neokatechumenalnej.

Dziś, po 23 latach, widzę doskonale, że właśnie ta „Droga” to dla takich jak ja, którzy z posłuszeństwa rodzicom, lub z tradycji bądź z lęku są w Kościele, a nie mają osobistej intymnej relacji do Chrystusa Zmartwychwstałego, który ma ogromną miłość do każdego człowieka, a szczególnie do takiego grzesznika, niedowiarka, pyszałka i egoisty jak ja.

Bóg jest niesamowicie delikatny, cierpliwy i wierny.

Doświadczyłam, że wszystko, co o nim pisze Pismo Św. jest prawdą. Ewangelia wypełnia się. Bóg podnosi każdego, kto pragnie jego światła, Jego obecności.

Przed wszystkim z ogromną delikatnością pokazuje mi prawdę o mnie, prawdę, której sama nie jestem w stanie zobaczyć i gdyby nie świadomość Jego miłości, nigdy o własnych siłach bym nie przyjęła.

Bóg poprzez Drogę, posługując się mną i moim mężem, doprowadził do nawrócenia się do Boga mojego ojca; który żyjąc z nami przez 5 lat obserwował jak Bóg działał w naszej rodzinie i w końcu sam poprosił o księdza, spowiedź i po kilku latach odszedł do Pana pojednany z Bogiem i ludźmi.

Jestem również przekonana, że owocem „Drogi” jest odnowienie i ożywienie naszych relacji w małżeństwie, gdyż pomiędzy mną i mężem stanął Jezus Chrystus, uzdrawiając je swoim Słowem.

Bóg postawił na tej Drodze również nasze dzieci i każdego dnia, widzę jak bardzo, troszczy się o nich i o ich rodziny, nie oszczędzając przy tym doświadczeń.

Życzę każdemu, kto miota się w swoim życiu między wiarą a zwątpieniem, dla kogo chrzest jest jakby magią, niech przyjdzie i słucha, a reszty dopełni Ten, który nas wszystkich kocha miłością szaleńczą.

Elżbieta

W swoim życiu nigdy nie odrzucałem istnienia Boga. Był jednak czas, kiedy uważałem, że mogę żyć bez Niego. Po prostu żyć na własny rachunek. Trwało to w sumie około dwudziestu ośmiu lat. Najpierw służba wojskowa, później praca „stróża porządku publicznego”. W tym też czasie małżeństwo, żona wierząca i dzieci, które dzięki niej wychowywane były w duchu wiary.

No i ten dzień 30 marca 1991 r. – Wielki Piątek. W tym dniu jechałem w podróż służbową. Poszedłem nieco wcześniej do pracy. Tak naprawdę to uciekłem z domu, w którym żona z dziećmi rozmawiała o nadchodzących świętach. No i coś pękło. Napisałem raport o zwolnienie z pracy w trybie natychmiastowym. Szef podpisał – może nawet nie czytał. W Wielką Sobotę rano wróciłem do domu. Obwieściłem rodzinie, że już nie pracuję.

Dziś pisząc te wspomnienia mam przed oczami ich ogromne zaskoczenie. Przyszła Wielka Niedziela – żona wzięła mnie pod rękę i po raz pierwszy od wielu lat mogłem uczestniczyć w rezurekcji. Wtedy jeszcze nie miałem pojęcia, że Bóg, którego w swoim życiu „zamordowałem” zechciał zmartwychwstać we mnie.

Nadszedł czas próby. Usiłowałem w czasie kolejnych niedziel przystąpić do spowiedzi. Kolejne fiasko – następna ucieczka sprzed samego konfesjonału. Przyszły rekolekcje adwentowe i dwa dni spowiedzi. Pierwszego dnia próba nieudana (dezercja). Drugiego dnia staję pierwszy przed konfesjonałem. Przychodzi spowiednik, a ja ciągle stoję. I moje wołanie w sercu: „Boże, jeśli nie dziś, to już nigdy”. Słyszę głos za mną: „no już!” i poszedłem – to Chrystus postawił za mną swój Kościół, który się o mnie upomniał. Był wówczas wyjątkowo krótki karnawał. Następna spowiedź na początku Wielkiego Postu. Kiedy powiedziałem spowiednikowi, że po raz drugi jestem u spowiedzi, ogromnie się zdziwił. Po pewnym wyjaśnieniu zaprosił mnie na katechezy, Skorzystałem z zaproszenia i tak zacząłem „Drogę”. Byłem i nadal jestem tą pustynią, która potrzebuje wody, czyli Słowa Bożego.

Minęły cztery lata. Był początek czerwca. Pracowałem tego dnia przy budowie kościoła. Przyszedł do mnie prezbiter, którego wcześniej nie znałem (nie wiem kto go podesłał). Powiedział mi: „wiem, że jesteś „na Drodze”. Czy byś mógł mi pomóc w pewnej posłudze? Umówiliśmy się na dzień następny. Nie było wiele czasu na rozmowę. Na odchodne powiedział: „nie zapomnij zabrać ze sobą Biblię. Następnego dnia przyjechał po mnie maluchem. Jakie było moje zdziwienie, kiedy zatrzymaliśmy się przed bramą Zakładu Karnego. Powiedział: „idziemy ze Słowem do skazanych. Ciarki przeszły mi po plecach, nogi stały się jak z waty. Sam nie pamiętam ilu ludzi przywiozłem tu do odsiadki, a teraz miałem iść do nich ze Słowem Boga. Przełamałem się i poszedłem. Było to dla mnie ogromne doświadczenie, bo w czasie naszych odwiedzin skazani otwierali

Słowo, które do nich przemawiało. Przemawiało także i do mnie. Chętnie się na nie otwierali. Mówili o swoim życiu tak wylewnie i myślę, że szczerze. Doświadczyłem w tym dniu czegoś bardzo dziwnego. Bóg pozwalał mi mówić tylko wtedy, kiedy On sam chciał. Kiedy chciałem mówić coś od siebie, nie mogłem otworzyć ust, bo coś je trzymało (to samo działo się z prezbiterem). Dopiero później zrozumiałem, że On przemawiał do nas przez usta skazanych. To On chciał naszych odwiedzin i właśnie tam chciał się z nami spotkać. Wówczas po raz pierwszy zobaczyłem w tych ludziach dobro, bo dotąd widziałem samo zło. Pan Bóg dał mi łaskę, że mogłem tam chodzić z posługą przez około trzy lata. Były to spotkania z poszczególnymi skazanymi, a także uczestnictwo z nimi w Eucharystii sprawowanej w więziennej kaplicy.

Miałem łaskę spotkania tych, którzy po pewnym czasie prosili o sakrament pojednania, bierzmowania, a dwóch lub trzech się ochrzciło.

Nie zapomnę jednej Eucharystii, podczas której zdarzyło się coś dziwnego. Pomiędzy uczestnikami było dwóch młodych ludzi, których nie interesowało co się działo. Po prostu grali sobie w karty. W czasie podniesienia, kiedy kapłan wymawiał słowa: „oto Ciało Moje” rozsypały się karty i jakaś siła zaczęła przygniatać ich. Obaj uklękli. Dane mi było być świadkiem, że „na imię Chrystusa zegnije się każde kolano”. Widywałem tych dwóch na późniejszych Eucharystiach przystępowali do komunii, byli pojednani z Bogiem.

Oto ten sam Bóg, który tak niedawno spojrział z miłością na mnie, spoglądał i na innych, którzy się zagubili.

Słuchałem Słowa w wielu miejscach i okolicznościach, ale nigdzie głoszone Słowo Boga nie przemawiało do mnie z taką siłą jak tam, w Zakładzie Karnym. Mogę z całym przekonaniem stwierdzić, że Chrystus Zmartwychwstały naprawdę przebywa wśród więźniów.

I drugie wydarzenie, całkiem niedawne. W grudniu minęło od niego trzy lata.

Późnym wieczorem około godziny 23⁰⁰ wracałem do domu po liturgii pokutnej. Niedaleko domu zaczęło mnie dwóch pijanych młodzieńców. Jeden z nich zbliżał się do mnie z pustą winówką. Byłem od nich zaledwie ok. 15 kroków. Nie czułem strachu, nagle w sercu poczułem wielką radość i pokój i zacząłem dziękować „Boże, jaki Ty jesteś wspaniały – nie wiem co się za chwilę stanie, Ty zadbałeś o to bym był pojednany z Tobą.” W tym momencie ten młody człowiek przewrócił się. Kiedy wstał

rzucił za mną butelką, ale byłem już poza jego zasięgiem. Bóg mnie przeprowadził, włos mi nie spadł z głowy.

Kiedy wróciłem do domu, chyba po raz pierwszy, zacząłem szczerze dziękować Bogu za historię mojego życia.

On nigdy mnie nie opuścił, chociaż ja Go opuściłem.

W życiu być może jeszcze nie raz upadnę, ale wiem, do kogo mam wołać.

To On, mój Ojciec w swoim czasie podniósł mnie na nowo do godności człowieka.

Dziś swoje imię mogę napisać z dużej litery.

Roman

Nie wiem, jak umiałabym iść teraz przez życie każdego dnia, bez tego namacalnego, żywego, nieustannego doświadczenia kochającej obecności Boga. Należę do pierwszej wspólnoty już od 22 lat, prawie połowę mojego życia. Od dziecka głodna byłam wiary i otwarta na Kościół. Chodziłam na pielgrzymki i działałam w duszpasterstwie akademickim. Pomimo to ciągle we mnie tkwiło pytanie o to, jak odczytać wolę Boga, jak mam słuchać, by stale czuć kierownictwo i prowadzenie Boga w tym świecie tak pełnym zamętu, trudu, lęku, ograniczenia i kłamstwa.

I stało się. Wierzę, że sam Bóg postawił mnie w kilkudziesięcioosobowej wspólnotce, która żyła liturgiami opartymi na czytaniu Pisma Świętego i uroczystymi Eucharystiami. Każde z tych spotkań to cud słowa Bożego, przez które Bóg mówił do mnie oświetlając moje życie, rozwiązując problemy, dając konkretne wskazówki i zapewnienia o swojej darmowej miłości i opiece. Żadne teoretyczne czy moralne rady, tylko słowo uderzające w konkretne sprawy przeżywane przeze mnie każdego dnia. To mógł być tylko Duch Święty, który wie, co dzieje się w moim życiu i działa. Poprzez poznanych we wspólnotce ludzi dostałam w beznadziejnej sytuacji pracę, za którą jestem wdzięczna do dziś. Urodziłam czworo dzieci, pomimo chorób i światowego lęku przed nowym życiem, porodami, perspektywą wychowania tyłu dzieci w trudnych czasach. Nie poniosłabym tego trudu, gdyby nie Słowo Boga na liturgiach, wsparcie ludzi, atmosfera życia wśród wielodzietnych rodzin, których jest wiele w naszych wspólnotach, gdyby nie pomoc w wychowaniu i przekazywaniu wiary. Niesamowitym bogactwem jest też wspólnota ludzi w przeróżnym wieku, różnych zawodów, charakterów, która może zawsze na siebie li-

czyć, wspomagać, która zna się wzajemnie doskonale i mocą Ducha Świętego potrafi się jednać po kłótniach i przebaczać.

Jesteśmy ze sobą w swoich chorobach, szpitalach i w umieraniu. Nikt nie został sam.

Ten przedziwny mechanizm to system pierwotnego Kościoła trwającego na modlitwie, który działał w małych wspólnotach pozwalając na głębokie i autentyczne relacje w codzienności jak obiecał Jezus.

Nie wiem czy nie najistotniejszym darem Drogi neokatechumenalnej jest jednak to, że Duch Święty i ludzie ze wspólnoty prowadzeni przez katechistów pozwalali mi powoli, delikatnie, etapami, poznawać prawdę o sobie, o mojej słabości, grzeszności, o moich zniewoleniach i chorych relacjach, które nie pozwalały mi prawdziwie żyć, wierzyć, kochać i rozumieć bliskich. Zrozumiałam słowa Chrystusa, że to prawda mnie wyzwoli do szczęścia.

I tak się dzieje i będzie się działo, ponieważ codziennie muszę się nawracać. Przyznać się do tej prawdy mogłam dopiero wtedy, gdy usłyszałam, że właśnie taką kocha mnie Bóg, że Jezus podniesie mnie z każdego upadku, że da moc, by przemienić serce i postępowanie, bo kocha bezwarunkowo i za darmo. Codziennie dziękuję za dar „Drogi”, którą często w sposób trudny, ale bezpieczny, mogę podążać ku nadziei życia wiecznego.

Dziękuję Bogu za katechistów i kapłanów, którzy przez tyle godzin, dni i lat nieśli i nadal niosą tę Dobrą Nowinę o miłości Chrystusa.

Alicja

Zdrogą zetknąłem się w naszej parafii, kiedy byłem uczniem liceum. Jako chłopak wychowywany od dziecka przy kościele (ministrant, lektor, uczestnik Ruchu Światło - Życie) nie rozumiałem tej rzeczywistości. Dość powiedzieć, że publicznie deklarowałem, iż do Milicji i Neokatechumenatu – nigdy! Staralem się być dobrym człowiekiem, uczynkami i pobożnością zapracować na zbawienie i szacunek ludzi. Po maturze wybrałem KUL i studia prawnicze, które miały gwarantować właściwy poziom egzystencji! W przyszłości małżeństwo z ukochaną Agnieszką (studentką medycyny) i plan na życie gotowy. Wszystko Piękne i Dobre, tylko gdzie w tym jest Bóg! Coraz częściej brakowało mi sił na bycie dobrym, trudniej było mi spotkać Boga w niedzielnej Mszy świętej. Kiedy byłem na trzecim roku studiów bracia ze wspólnot zapraszali na katechezę. Postanowiliśmy wraz

z Agnieszką pójść razem. Po wysłuchaniu katechez weszliśmy na Drogę. Powoli moje życie zmieniało orientację. Poznawałem siebie.

Obraz rycerza i świętego w jednym, zaw sze szlachetnego i gotowego nieść pomoc innym, nabierał realnych kształtów. To nie było (i nie jest!) łatwe, ale we wspólnocie MOŻLIWE! Zobaczyć kim jesteś naprawdę i się nie zgorszyć. Okazałem się człowiekiem zdolnym sądzić, wymagać, wszystkich rozliczać, ale nigdy kochać. Szarpałem się, chciałem to zmienić (oczywiście swoimi siłami) i nic. Mijały kolejne lata i zobaczyłem, że czego ja nie mogę zdobyć, otrzymuję jako Dar Boga zupełnie za darmo, bez własnego wysiłku.

Pobraliśmy się! Na pierwsze dziecko bardzo czekaliśmy. Urodziła się córka. Ale drugie to już ryzyko. Żona bez pracy, ja dojeżdżam za miasto - tak zbliżał się rok jubileuszu 2000. Usłyszałem słowo o otwarciu na życie, że to Bóg a nie ja ma Plan. To było nowe doświadczenie. Zobaczyłem Boga, który chce dla mnie czegoś więcej! I jest wierny! Zawsze!

Każde życie, które nam dał - przewidział. Zatrzaszczył się o wszystko!

Dziś mamy siedmioro dzieci. Naprawdę niczego nam nie braknie a najbardziej Jego Błogosławieństwa. Codziennie dojrzewam jako ojciec i mąż, doświadczając przedziwnej Bożej Łaski. Liturgia słowa, Eucharystia, przekaz wiary dzieciom w niedzielnych laudesach wyznaczają rytm mojego (naszego) życia.

Bóg też przewidział inną pracę dla mnie. Nie jestem prawnikiem, ale uczę w szkole. W tym fakcie też się nie pomylił, choć dużo czasu upłynęło bym to zauważył.

To nie jest sielanka, bo życie ma swój trud, a każdy z nas swój krzyż. Ale jeśli w nim jest Żywy Bóg i daję Mu się prowadzić, wszystko jest na miejscu. A znajduję Go zawsze w trójno gu: Słowo Boże, Liturgia, Wspólnota.

To jest skarb jaki otrzymałem od Kościoła przez Drogę Neokatechumenalną i na tym trójno gu oparłem swoje życie. I nie zawiodłem się!!!

Emil

Rodzina na misji

Beata i Andrzej Stachowscy

Nie byliśmy jeszcze małżeństwem, kiedy znaleźliśmy się we wspólnocie neokatechumenalnej, po wysłuchaniu pierwszych katechez, 21 lat temu. Pociągnęło nas przepowiadanie Dobrej Nowiny przez ludzi świeckich. Jako młodzi ludzie, szukaliśmy sensu swojego życia i odpowiedzi na pytanie po co żyjemy. Poznaliśmy się we wspólnocie i 18 lat temu zostaliśmy małżeństwem. Obecnie prawie trzy lata jesteśmy na misji rodzin Drogi Neokatechumenalnej w Szwecji.

Skąd ten pomysł zostawienia domu, pracy, rodziny, znajomych i wyruszenia w nieznaną?

W pewnym momencie zobaczyliśmy, że nasze małżeństwo może istnieć tylko w oparciu o Boga. Nasza ludzka wzajemna miłość szybko okazała się fiaskiem. Ale Bóg przez liturgie Słowa, Eucharystie i doświadczenie innych braci ze wspólnoty, pomagał nam w kryzysach małżeńskich, uzdalniał nas do przebaczenia i proszenia o wybaczenie. Nie byłoby już naszego małżeństwa bez neokatechumenatu.

Wdzięczni za ten dar poczuliśmy, że Bóg wzywa nas do dzielenia się swoim doświadczeniem. Przez kilka lat potwierdzaliśmy nasze powołanie do ewangelizowania i w 2008 roku Kiko Arguello, inicjator Drogi Neokatechumenalnej, wylosował naszą rodzinę na misję do Skandynawii, do Szwecji. Nie wybieraliśmy sobie tego miejsca. Wierzymy, że Duch Święty kierował tym wyborem i dlatego jesteśmy w Sztokholmie.

Po co? W jakim celu? Blisko 700 rodzin misyjnych Drogi Neokatechumenalnej jest posłanych do różnych miejsc, gdzie jest potrzeba ewangelizowania, gdzie są znakiem obecności Boga. W każdą sobotę wieczorem z szóstką, już teraz, dzieci i gitarą jedziemy na Eucharystię do pobliskiego kościoła. Mieszkamy na osiedlu emigrantów z wielu narodów, kultur i religii.

Duża część to Polacy. Ucząc się w szkole językowej szwedzkiego czy pracując w różnych miejscach, mamy możliwość poznawania ludzi i dzielenia się wiarą w Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego. Niektórych zapraszamy do domu lub na katechezy.



Wigilia 2011 - Sztokholm

W Sztokholmie istnieją dwie wspólnoty, w których jesteśmy z trójką najstarszych dzieci.

Doświadczaliśmy wielu łask: i wtedy, gdy nie mieliśmy gdzie mieszkać; i wtedy, gdy nie umieliśmy języka; i gdy zmienialiśmy szkoły

dzieciom; i gdy szukaliśmy pracy; ale największym darem na misji jest szóste dziecko Zosia, która wnosi do naszej rodziny dużo radości, miłości i jedności. Bóg objawia się we wszystkim co słabe ze swą mocą.

Świadectwo Chełmian w Madrycie

ks. Tomasz Milo

Wielką radością dla nas – skupionych na Drodze Neokatechumenalnej przy parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela - było uczestnictwo w ubiegłorocznych obchodach Dni Młodzieży Świata w Madrycie (w sercu gorącej Hiszpanii). Nasza radość swymi początkami sięga spotkania Młodzieży z Europy w Dusseldorfie w Niemczech. To tam nasze serca mogły rozpaść się na nowo nadzieją, że nieustannie przychodzący Pan poprzez Kościół dotknie na nowo naszych serc i rozpali w nich, to, co wątle, ledwo tłące się, czy wręcz upadłe, zniewolone, ale krzyczące resztkami sił o życie, wolność, która prawdziwie może nas zadowolić i nasycić. Z takim „bagażem” oczekiwaliśmy spotkania w Madrycie. Oczywiście zobaczyliśmy szybko, że nasze pragnienia są o wiele mniejsze od doświadczeń, jakie „Pan zgotował dla miłujących Jego Słowo”.

Wiele pięknych doświadczeń było w ciągu całego roku poprzedzającego wyjazd do Ma-

drytu. Wielu z nas zwyczajnie nie było stać materialnie na taki wyjazd, dlatego postanowiliśmy przez cały rok oszczędzać, szukać pracy dorywczej oraz uczciwych sposobów pozyskania środków materialnych. Czy było to łatwe, czy trudne? Nie da się jednoznacznie na to pytanie. Natomiast jeśli zapytamy: czy wierność Panu, słuchanie Słowa i szczerza modlitwa coś sprawiła realnego w pozyskiwaniu tych środków? Tu odpowiedź staje się bardziej jednoznaczna. Dlaczego? Bo nikt z nas tak w stu procentach nie miał pewności czy tam wyruszy, szczególnie, gdy nie ma na to środków materialnych. Na starcie zatem można było zwątpić w powodzenie takiego wyjazdu. To były doświadczenia, w których po ludzku czuliśmy, że bez siły ponadludzkiej nie poradzimy sobie. Ważne było dla nas spotkanie w Dusseldorfie z Kiko. Szczególnie wygłoszona tam katecheza podbudowała naszego ducha, by wziąć udział we wszelkich trudnościach związanym z wyjazdem.

Wiele przyjemności sprawiło nam odwiedzenie krajów Europy Zachodniej: Niemiec, Austrii, Słowenii, Francji, Włoch, no i samej Hiszpanii. Niezliczone ilości osób wielu narodowości, aż niemożliwe wydawało się do zliczenia – jak później media podały było 2 mln młodych ze 193 krajów. Mnóstwo śpiewów, wspólnych tańców i przeżytych radośnie Eucharystii sprawiało wrażenie, że można zapamiętać o wszystkich problemach i trudnościach życiowych. Wspaniale zostaliśmy podjęci na noclegu w Słowenii przez rodziny wspólnot neokatechumenalnych. Mieliśmy możliwość dwukrotnie plażować nad Morzem Śródziemnomorskim oraz zwiedzać piękne i bogate miasta Barcelony.



Każdy dzień miał w sobie wiele atrakcji. Poniekąd czuliśmy, że realizują się słowa pp. Benedykta XVI wygłoszone do nas w sobotę 20 sierpnia, podczas czuwania modlitewnego: „Drodzy przyjaciele, niech żadne nieszczęście was nie paraliżuje! Nie lękajcie się świata ani przyszłości, ani swej słabości. Pan pozwolił wam żyć w tej chwili dziejowej, aby dzięki waszej wierze nadal rozbrzmiewało Jego Imię na całej ziemi”. Te doświadczenia już poniekąd były za nami, widzieliśmy, że nam towarzyszą, ale przecież człowiek młody chce patrzeć w przyszłość. Tu także padły słowa Papieża: „Zapraszam was zatem, abyście trwali teraz na adoracji Chrystusa, rzeczywiście obecnego w Eucharystii. Do rozmawiania z Nim, do

przedkładania Mu waszych pytań i do słuchania Go. Drodzy przyjaciele, modlę się za was z całej duszy. Błagam was o modlitwę także za mnie. Prośmy Pana w tę noc, pociągani pięknem Jego miłości, abyśmy żyli zawsze wiernie jak Jego przyjaciele. Amen!”. To zabrzmiało trochę jak testament na nasze życie: trwać przy Chrystusie razem z Ojcem Świętym i słuchać, dużo słuchać.

Wyjazd okazał się „miejscem i czasem”, kiedy zostały uwolnione potrzeby naszego człowieczeństwa: potrzeba najbardziej zewnętrzna, której na imię ciekawość, realizowała się na poziomie zwiedzania, poznawania nowych miejsc i osób. Kolejna potrzeba nieco głębsza: wchodzenia w głębsze relacje z drugim bliźnim, poprzez nie tylko ciągle obcowanie ze sobą, ale przeżywanie wielu radości i trudności. Tu mogła się ożywić jeszcze głębsza potrzeba: służby drugiemu. Wspólne posiłki, rozmowy i poznawanie siebie w konsekwencji pozwalało sobie służyć w pokorze ze względu na słabości, które również posiadamy. I tak, wreszcie pojawia się czas na słuchanie Słowa Bożego, które uwalniało nas z ciemności, kłamstwa, niemocy w tych najgłębszych sferach człowieczeństwa, gdzie mają dostęp demony w niezliczonej liczbie i niedoścignionej inteligencji. Odkrywaliśmy, że to one są naszymi wrogami, a nie drugi człowiek, czy trudności zewnętrzne np. na jednych z parkingów wysiadł alternator i kierowcy musieli go naprawiać. Nie trudności zewnętrzne, ale wewnętrzne z demonami, były i są źródłem zła, którego bez Słowa nikt nie zobaczy, a tym bardziej nie przeciwstawi się. Spotkanie ze Słowem, które ukazywało prawdę o naszej mizernej kondycji wewnętrznej; ogromnej ślepoty wewnętrznej, rodziło pragnienie wyzwolenia, oświecenia, mocy, która pozwoli powstać z wewnętrznego odrętwienia. Tym szczególnym momentem było spotkanie dziękczynne w Eucharystii, w której była uwalniana eksplozja radości, pokoju, mocy z nieba, która przychodzi do nas za darmo w osobie Jezusa Chrystusa. To ON, był PRAWDZIWYM GOSPODARZEM tego wyjazdu, bo to ON UWALNIAŁ Z NAS NAJGŁĘBSZE POTRZEBY CZŁOWIECZEŃSTWA. Ogromna radość, uczta, dziękczynienie i nasycenie, które dawało doświadczenie szczęścia, satysfakcji, której tak normalnie na co dzień nie znaliśmy, tu została uwolniona i w pełni zaspokojona. Wiele śpiewów i wspólnych tańców już poza Eucharystią, były formą przedłużania radości ze spotkania z Jezusem Chrystusem.



Moje osobiste doświadczenie pokazało mi, że do ucztowania w ogromnej radości z Panem nie dochodzi się w prosty i szybki sposób. Jest potrzeba przeżycia po kolei różnych segmentów swojej osoby, poziomów zniewolenia, by ostatecznie zapragnąć zniewolenia od Chrystusa, zapragnąć być z Nim. Ten wyjazd w swojej pierwszej fazie przeżywałem jako niewolnik tego, że oto ja, jako prezbiter muszę jechać z grupą ludzi, w odległe miejsce, za którym wcale nie tęsknię. W tej fazie myślenia, dominowało przekonanie, że na pewno będą jakieś problemy czy to z autobusem, czy z ludźmi z grupy, czy z noclegami, czy z posiłkami. Nie mogliśmy wykluczyć, że jeszcze dojdą jakieś niechciane sytuacje: typu choroba, czy jakiś wypadek, kontuzje, powodów do tego, aby poczuć się mocno dyskomfortowo mogło być mnóstwo. To sprawiało, że w ogóle nie miałem ochoty wybierać się w taką podróż. Nie chciałem akceptować tego, co mogły przynieść czarne scenariusze. A w dodatku pozostawało egzystencjalne pytanie: dlaczego ja? W drugiej fazie wyjazdu, kiedy już siedziałem w autokarze jadącym do Hiszpanii, z którego już nie mogłem ot tak sobie wysiąść, zrodziło się skojarzenie o imieniu: najemnik. Pomyślałem sobie, będę po prostu robił swoje, modlił się, celebrował Eucharystie, rozważał Słowo, a jeśli pojawią się jakieś problemy, nie będę się w nie w ogóle angażował. Tak sobie myślałem: strażak jest od gaszenia pożarów, kierowca, aby

kierować autokarem, pilot, aby prowadzić do celu, tak ksiądz będzie od modlitwy i Mszy św. Niby można się poczuć wolnym i spokojnym, ale gdzieś głęboko czułem, że to nie tak do końca. Wtedy nie byłem tego świadomy, ale Słowo codziennie przyjmowane w szczerości powoli zaczęło rozświecać ciemności mojego egoizmu i coraz mocniej uwalniać od demonów, które chcą żyć tylko dla siebie.

Wtedy stopniowo zaczynałem się czuć uwalnianym przez Słowo, poczułem się „małżonkiem Słowa”. To wspaniałe doświadczenie, w którym jestem niewolnikiem „czegoś lub kogoś”, kto prowadzi mnie do Jezusa Chrystusa. Stąd już jest bardzo blisko, aby doświadczyć podstawowej, a jakże przedziwnej prawdy imienia Boga: „Jestem, który jestem”. Doświadczyłem, że we mnie jest ktoś, kto jest od zawsze, ciągle i choć ja od niego uciekam, to przecież on mi nic złego nie chce uczynić, ale dokładnie na odwrót, ma moc i może mnie czynić wolnym w pełnej przestrzeni mojego człowieczeństwa. Jest nim Bóg, który mówiąc metaforycznie ukazał mi się poprzez Słowo w osobie Jezusa Chrystusa.

Spotkanie z Panem zrodziło zrozumienie tego, co się działo we mnie i ze mną dotychczas, bo przecież tego nie rozumiałem. Zobaczyłem, że ten wyjazd, Droga Neokatechumenalna, nie jest metodą, aby spotkać Żywego Boga, ale stwarza „atmosferę”, w której może się dokonać nawrócenie, choć nie musi. Tu

spotykają się dwie „wolności”: moja i Jego; duszy i Pana; duszy i Ducha. To wywołuje doświadczenie boskości w głębi osoby: serca, duszy. Zobaczyłem, że tu nie chodzi o miejsce, gdzie się to może dokonać, ale o stan, w którym przez moment człowiek się znajdzie. To ogromnie ważne, bo jeśli choć raz zejdzie się w głąb siebie, następnym razem jest o wiele łatwiej. Dalej rodzi się przekonanie, pragnienie wręcz, że będę szukał dla siebie życia, radości, bezpieczeństwa, spokoju w głębi łona Słowa, gdzie „mieszka” Duch, który „może wszystko”

w tym wymiarze wewnętrznym. Tak sobie pomyślałem: „ten stały głód, który jest nieustannie we mnie, choć na chwilę został nasycony. Czyż to nie wspaniałe? Czuję się sobą bardziej niż kiedykolwiek do tej pory, jakiś taki wolny, lekki, zupełnie dziwnie, a jednocześnie jakże to normalne”. Pamiętam, że miałem wtedy mnóstwo wspaniałych myśli o wyjeździe, o tym, że tu jestem i że Pan, który działa przez „atmosferę”, która jest w Kościele, że jest... (nie użyję tu ani słowa, bo przekracza to jego werbalne możliwości przekazu).

Etos urzędnika państwowego w II Rzeczypospolitej

Jacek Pomiankiewicz

Artykuł niniejszy zainspirowany został „napotkaną w drodze” literaturą podejmującą problematykę zasad oceniania i opiniowania urzędników w okresie II Rzeczypospolitej. Przy okazji peregrynacji kolejowych z jednego ośrodka dydaktycznego do drugiego zapoznawałem się z świeżo wydanym, „jeszcze ciepłym” tomem – zbiorem artykułów dotyczących obszarów dziedzictwa kulturowego regionu południowej Wielkopolski. Moje szczególne zainteresowanie wzbudziły rozważania dotyczące etosu zawodowego urzędników w II RP¹, które chciałbym w skrócie, z uwypukleniem najważniejszych kwestii, zaprezentować Czytelnikowi. Intencją moją jest wzbudzenie refleksji historycznej w celu podjęcie próby dokonania porównania sposobu kreowania zasad funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego przed 1939 rokiem i dzisiaj...

Przy okazji załatwiania najróżniejszych spraw „urzędowych” obojętnie czy na szczeblu rządowym czy samorządowym, nierzadko spotykamy się w codziennym życiu z wielorakimi i bardzo zróżnicowanymi postawami ludzi, którzy mają nam służyć swoją fachowością, kompetencjami, znajomością procedur oraz umiejętnością zastosowania prawa w jakimś konkretnym obszarze. Jako petenci wiemy doskonale co oznacza dobra znajomość przepisów, profesjonalizm czynności, terminowość,

a przy tym takt i kultura osobista osoby, której niejednokrotnie powierzamy przecież sprawy trudne, skomplikowane, osobiste... Jednakże, jak w to w życiu bywa, napotykamy także na urzędniczą „bezdusność”, niekompetencję, bałaganiarstwo, brak uczciwości i szacunku dla obywatela. Zdarza się nam stykać z przejawami arogancji „władzy”, mając na myśli nie polityków lub urzędników piastujących najwyższe stanowiska centralne czy regionalne, lokalne, ale poziom jednostkowego, merytorycznego „załatwiania urzędowego” obojętnie jakiej kategorii sprawy. Okazuje się często jak wiele zależy od człowieka za biurkiem...

Dobry, sprawnie wykonujący obowiązki urzędnik jest symbolem i wyrazistą emanacją ładu społecznego, porządku organizacyjnego, przejawem skuteczności państwa, wreszcie finalnie poczucia bezpieczeństwa obywateli.

Kluczowym terminem w naszych rozważaniach jest „etos”, słowo wywodzące się z języka greckiego, oznaczające „zwyczaj” lub „usposobienie”. Jest to zbiór idealnych wzorów kulturowych, ideałów, jasno określonych, realizowany i obowiązujący w danej społeczności lub grupie społecznej. Dzięki zaangażowaniu w realizację tych wzorów zachowań uwidaczniają się wartości danej grupy oraz kształtuje się styl życia. Poprzez pojęcie etosu opisuje się wynikające z norm reguły działania charakterystyczne dla danych kultur czy kategorii zawodowych (np. etos nauczyciela, lekarza, właśnie również urzędnika), które to normy nie zawsze są sformalizowane.²

¹ P. Sukienniczak, Normatywne mechanizmy oceny urzędników Starostwa Powiatowego w Kaliszu w 1937 roku, [w:] Dziedzictwo kulturowe miasta Kalisza i regionu południowej Wielkopolski, pod red. S. Kowalskiej, Poznań-Kalisz 2011, s. 31-48.

² Podaję za: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Etos>, 31.01.2012.

W przypadku urzędnika w każdej instytucji niezwykle ważne jest kierowanie się kryteriami poszanowania prawa, profesjonalnego przygotowania merytorycznego oraz postawy właściwie pojętej lojalności wobec przełożonych. Urzędnik musi być bezstronny, uczciwy, odpowiedzialny, a dobro obywatela oraz proceduralna poprawność winny stanowić naczelną zasadę działania.

U schyłku II Rzeczypospolitej, w roku 1937, wydane zostało rozporządzenie Rady Ministrów o sposobie kwalifikowania urzędników państwowych, a następnie w ślad za nim specjalna instrukcja Prezesa Rady Ministrów, które regulowały tryb i sposób sporządzania corocznych opinii i ocen kwalifikacyjnych urzędników państwowych.³

Analiza wymienionych dokumentów wskazuje na określone wymagania władz państwowych w Polsce w stosunku do urzędników pracujących w jej administracji.

Jaki więc wizerunek urzędnika polskiego sprzed ponad 70 lat wyłania się z wspomnianych aktów prawnych? Jakie cechy osobowościowe były bezwzględnie wymagane, jakie preferowano postawy, na co szczególnie zwracano uwagę i czego oczekiwano?

Ocena urzędnika dokonywana była w pięciu obszarach – poziomach:

1. Poziom etyczny,
2. Poziom umysłowy,
3. Zachowanie się,
4. Wyrobienie obywatelskie,
5. Uzdolnienia pracownicze.

W części instrukcji poświęconej „Poziomowi etycznemu” znalazły się takie cechy osobowościowe jak:

- uczciwość (w służbie urzędniczej jak i poza nią),
- lojalność służbowa (nie „ślepa” i bezkrytyczna, zawsze w granicach dozwolonych prawem, unikanie podważania autorytetu przełożonych),
- poczucie godności osobistej („odczuwanie potrzeby szacunku dla samego siebie”),
- bezinteresowność (dobro służby bez względu na interes osobisty),
- bezstronność (opierać się należy na względach rzeczowych i poczuciu słuszności).

„Poziom umysłowy” obejmował:

- inteligencję (zdolność umysłu do uchwycenia istoty sprawy i umiejętność poprawnego wysuwania wniosków),
- pamięć (zdolność do rozpoznawania, kojarzenia, przypominania, informacja),
- inicjatywa i pomysłowość (zdolność do inicjowania racjonalnych i pożytecznych pomysłów),
- rozważa (krytyczna ocena sytuacji, problemu),
- stanowczość (umiejętność utrzymywania w mocy postanowień itp., wyraziście odróżniana od bezmyślnego uporu),
- szybkość orientacji i decyzji (umiejętność szybkiej i trafnej decyzji na podstawie analizy informacji).

W ocenianiu postawy urzędnika i jego zachowania się w kontakcie z petentem brano pod uwagę:

- uprzejmość,
- dyskrecję,
- opanowanie (panowanie nad własnymi emocjami, tłumienie wewnętrznych uczuć),
- słowność (poczucie odpowiedzialności za własne zobowiązania powzięte wobec innych, nawet z pozoru błahe i mało istotne),
- życzliwość (otwartość i gotowość niesienia pomocy drugiemu człowiekowi),
- dbałość o godność zajmowanego stanowiska („prostota i naturalność, nie wysuwanie swojej osoby na plan pierwszy”).

Przez „wyrobienie obywatelskie” urzędnika rozumiano jego świadome poczucie wykonywania ważnych obowiązków obywatelskich oraz dbanie o dobro sprawy publicznej „według najlepszej woli i wiedzy”.

Ostatnią częścią instrukcji, najbardziej rozbudowaną, były „Uzdolnienia pracownicze”, na które składały się:

- ambicja pracy (niewymuszone aspiracje pracownika do doskonalenia efektów własnej pracy),
- obowiązkowość (umiejętność samodyscypliny w każdych warunkach),
- wytrwałość (cierpliwość) – pokonywanie własnych słabości,
- dokładność (troska o jak najstaranniejsze wykonywanie zadań),
- systematyczność (przestrzeganie ładu, planowość, kolejność czynności),
- energia (rozmach, rzutkość, pokonywanie trudności, wysiłek),
- samodzielność i poczucie odpowiedzialności (działać bez ciągłego, zbytecznego odwoływania się do czyjejs pomocy, kompetencji innych, skoro można samemu),

³ Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 12 lipca 1937 r. o sposobie kwalifikowania urzędników państwowych (Dz. U. RP nr 55, poz. 429); Instrukcja Prezesa Rady Ministrów z dnia 26 lipca o sposobie sporządzania ocen i prowadzeniu list kwalifikacyjnych.

- umiejętność współpracy (uzgadnianie, harmonizowanie, wspólność interesu),
- zdolności organizacyjne (cel pracy, planowanie, rozdział funkcji i zadań),
- umiejętność wychowania podwładnych (kształtowanie walorów pożądanych w służbie),
- umiejętność szkolenia podwładnych (oddziaływanie, mobilizowanie do doskonalenia zawodowego),
- umiejętność kwalifikowania podwładnych (zdolność do wnikliwej, obiektywnej oceny z punktu widzenia potrzeb służby),
- wyrobienie służbowe (wszystkie nabyte umiejętności, np. redagowania pism),
- zachowanie tajemnicy służbowej,
- odwaga cywilna i osobista (np. nieuleganie nastrojom zbiorowej paniki),
- kultura umysłowa (wiedza, samodzielność poglądów, krytycyzm),
- zdolność przemawiania publicznie (przekonywanie, argumentowanie wobec liczniejszego zgromadzenia osób).

Przytoczone fragmenty instrukcji rządowej ukazują nam skalę wcale niełatwych wymagań stawianych urzędnikom państwowym w II Rzeczypospolitej w końcu lat 30-tych. Znamienne jest eksponowanie, z jednej strony, znaczenia przepisów prawa, wiedzy, umiejętności i rozumu, z drugiej zaś wartości moralnych, etycznych, godności oraz sumienia. Niewątpliwie niektóre elementy, tak wyraziste w przedwojennym dokumencie, współcześnie uległy, jeśli nie zapomnieniu, to relatywizacji,

a z pewnością znacznemu „złagodzeniu”. Wydaje się jednak, że z punktu widzenia interesów obywatelskich, harmonijnego rozwoju obywatelskiego państwa prawa i procesu profesjonalizacji zawodu urzędnika – sięgnięcie do rodzimych wzorców z przeszłości – byłoby wskazane i uzasadnione.

Na zakończenie rozważań, nie podejmując próby rekapitulacji, chciałbym przytoczyć fragment oceny dokonanej przez ucznia jednego z chełmskich gimnazjów w ramach pracy pisemnej na temat „Jak sądzisz, czy urzędy w Polsce funkcjonują właściwie?”.

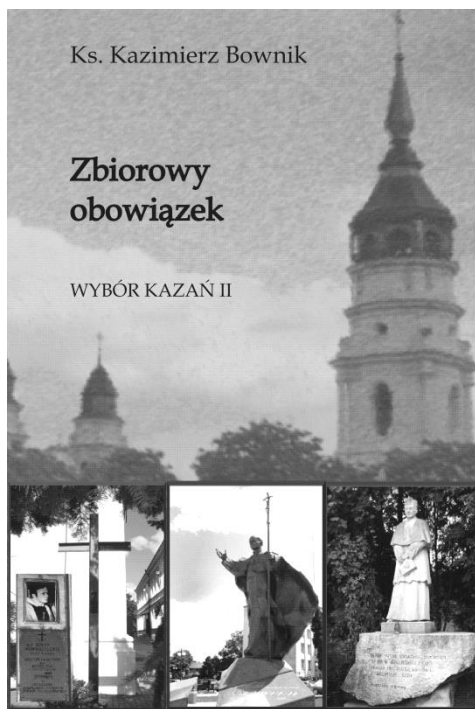
„Ogólnie mówiąc urzędnicy starają się sumiennie wykonywać swoją pracę, ale pojedyncze zachowanie jednostek może psuć obraz całej administracji. Często słyszy się różnego rodzaju historie o nieodpowiednim lub skandalicznym zachowaniu urzędników. Przykładem może być to, że w pewnym polskim urzędzie kazano przychodzić niepełnosprawnym we wczesnych godzinach porannych, aby zajęli sobie miejsce w kolejce. Myślę, że jest to jedna z wielu opowieści o nieuprzejmości urzędników. Jednakże nawet załatwianie spraw z najuprzejmiejszym urzędnikiem może być nieprzyjemnym doświadczeniem, ponieważ polskie prawo jest skomplikowane i wymaga wypełniania zbędnych formalności, które spokojnie można by ograniczyć do minimum bez negatywnych skutków (...) Największym problemem urzędów nie jest skład personalny, ale zawarte w prawie przepisy, które powinny zostać uproszczone, dzięki czemu praca w urzędach stałaby się sprawniejsza, przyjemniejsza i lepsza.”

Głos wzywający do poczucia obowiązku Zaproszenie do lektury kolejnej publikacji Ks. Infułata Kazimierza Bownika

Eugeniusz Wilkowski

Jesienią ubiegłego roku uczestniczyliśmy w uroczystościach 50 rocznicy święceń kapłańskich Ks. Infułata Kazimierza Bownika, wieloletniego Włodarza Góry Chełmskiej, wyjątkowo czytelnie wpisanego w dzieje najnowsze Ziemi Chełmskiej. Czas owego przeżywania jawił się jako szczególny. Uzmysławiał nam zakres podjętych przedsięwzięć przez Dostojnego Jubilata, ale także, w kontekście odniesień do owych dokonań, wyostrzał refleksję, że nasze ziemskie pielgrzymowanie wpisane zostało w określony czas historyczny i że otrzymanej

szansy - podjęcia czegoś sensownego w swoim życiu - zmarnować nie można. Stwórca obdarzył nas tyłoma talentami, ale to już od nas zależy, czy my ich nie zakopujemy, nie zmitrzymy. Uroczystości jubileuszu święceń kapłańskich Dostojnego Jubilata niosły cały splot przedsięwzięć (centralne 15 października). Jednym z najistotniejszych elementów było wydanie drugiego tomu kazań pt. *Zbiorowy obowiązek* (stron 364). Gwoli przypomnienia przytoczę, że pierwszy tom kazań Ks. Infułata, pt. *Pozótkle kartki ożyły na nowo*, ukazał się w 2007 roku. *Zbiorowy obowiązek* jest zatem kontynuacją wcześniej wszczętej pracy (aktualnie Ks. Infułat pracuje nad trzecim tomem).



Tom drugi dedykowany został – odwołując się do określenia samego Autora – trzem prorokom naszych czasów: błg. Janowi Pawłowi II, błg. Ks. Jerzemu Popiełuszcze, Słudze Bożemu Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu. Niezależnie od perspektywy, z jakiej patrzymy na te postacie, jawią się One jako najwybitniejsi Polacy okresu powojennego. Ostatnie półwiecze nie zapisało tak znaczących osobistości po stronie osób świeckich. Jest to czytelny znak czasu i trzeba być wyjątkowym ignorantem, aby faktu tego nie zauważać. W kontekście naszej społeczności lokalnej należy pamiętać, że każdy z tych proroków ma swój związek z Górą Chełmską. Część kazań Dostojnego Jubilata poświęcona została Janowi Pawłowi II, On to chełmskiemu Sanktuarium nadał tytuł bazyliki, On też nadawał godności (kapelana papieskiego, protonotariusza apostolskiego) Włodarzowi Góry Chełmskiej, decyzjami tymi podnosząc znaczenie tego miejsca. Ks. J. Popiełuszko jest patronem Solidarności, a Góra Chełmska wpisała się w egzemplifikację jej ideałów. Tu, po męczeńskiej śmierci tego kapłana, Jego daninie krwi i bólu, z inicjatywy Czcigodnego Ks. Infułata, postawiony został krzyż, jako wyraz solidarności z Ks. Jerzym. Pierwszy, wykonany z drewna, został skradziony, stąd do konstrukcji kolejnego użyto metalu. Krzyż ten nazywany jest także krzyżem Solidarności i po dzień dzisiejszy pozostaje jedynym zmaterializowanym znakiem w Chełmie, przypominającym o fenomenie Solidarności lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. To przy tym krzyżu, najczę-

ściej po Mszach św. odprawianych w intencji ojczyzny, spotykali się niepokorni, zapalali znicze, śpiewali pieśni patriotyczne, dawali wyraz swego sprzeciwu. Związki Stefana Kardynała Wyszyńskiego z Chełmem są żywe, głównie, jako biskupa lubelskiego, uczestnika Kongresu Maryjnego z 1947 roku, ale i z okresu późniejszego, w tym z lat uwięzienia. To Ks. Infułat jest pomysłodawcą postawienia pomnika Prymasowi Tysiąclecia. Zatem już sama dedykacja opracowanych kazań niczego nie ma z przypadkowości. Równocześnie wskazuje na przyjęty system aksjologiczny (wartości) Czcigodnego Jubilata, zarówno w wymiarze ogólnoludzkim jak i narodowym.

Otwierając tom kazań swoją uwagę kierujemy najpierw na wprowadzenie Jego Ekscelencji Ks. Bpa Mieczysława Cisło, w okresie przygotowań kazań do druku Administratora Archidiecezji Lubelskiej. Jego Ekscelencja podnosi historyczny wymiar „zespoleń” pracy kapłanów ze sprawą narodową, losami ojczyzny. Było ono szczególnie widoczne w okresie zaborów, powstań, wojen, ale także w latach „systemu totalitarnego”. Tak też pozostało po odzyskaniu wolności. Praca Ks. Infułata wpisana została w lata „nasilonego prześladowania Kościoła w czasach komunistycznych oraz na czas dojrzewania do wolności”. Oba okresy wymagały mądrości, rozważności i odwagi. Jak każdy z nas, Ks. Infułat stanął przed dziejowym egzaminem. Zdał go bardzo dobrze, wszak stał się autorytetem moralnym, budzącym respekt i u tych „którzy stali po drugiej stronie barykady w walce z Kościołem i narodem”. W wymiarze ziemskim jest to podstawowa przesłanka do głębokiej satysfakcji, poczucia dobrze podjętych wyznań.

Przed właściwą lekturą kazań nie można również pominąć słowa kierowanego do czytelników przez samego Autora. Odwołując się do wielkiego romantyka, Cypriana Kamila Norwida, wskazuje na relację wobec ojczyzny, która staje się zbiorowym obowiązkiem. Rodzą się relacje wobec ojczyzny jako całości, poczucia wspólnoty i odpowiedzialności za nią. Częścią jej są małe ojczyzny, w tym parafie. W równej mierze i one wyzwalały imperatyw odpowiedzialności. Ks. Infułat zwraca się do czytelników, aby „ów obowiązek chcieli godnie podjąć i wypełnić”. Zatem praca dziejów nie została zakończona. Należy ją kontynuować, właśnie w imię tegoż zbiorowego obowiązku. W przestrzeni wieków Autor wpisuje krzyk, ból i krew „wyznawców Chrystusa”. Tak też było na polskiej ziemi. W ostatnim ćwierćwieczu „Władca historii oszczędził nam krwi”, ale oczekiwał

„godnej postawy /.../ aktualnego i odważnego słowa”. Skądinąd wiemy, że to wcale nie było – i nadal nie jest – takie proste. Przed przystąpieniem do lektury kazań należy pamiętać, że szereg odniesień w nich zawartych posiada kontekst spraw „lokalnych”. Badacz dziejów najnowszych naszego miasta, Ziemi Chełmskiej, nie może zatem pomijać ich. W warstwie historycznej zawartych zostało wiele ocen, wskazań, a te stawały się pochodną pulsu życia tej ziemi, jak Autor zaznacza „bardzo często kontrowersyjnych”. Każdy, decydując się na podejmowanie zadań publicznych, nie może zapominać, że jego decyzje, postawy, zaniechania poddawane będą osądowi historycznemu. Nie wszyscy tę lekcję odrabiają z oceną pozytywną, więcej, bardzo często – swoją świadomością, bo taki jest jej stan – nawet nie ogarniają tej przestrzeni. Staje się to zbyt trudne, a może niewygodne? Stąd lektura tychże kazań może drapać sumienia, stawać się solą. Rolą kapłana nie jest jednak głaskanie, a wskazywanie na pojawiające się upadki, zagrożenia.

Całość tomu podzielona została na trzy części: *kazania patriotyczne i okolicznościowe, kazania poświęcone Janowi Pawłowi II i kazania niedzielne i świąteczne*. Dzięki takiemu podziałowi czytelnikowi łatwiej jest poruszać się po zawartości omawianej publikacji. Wnikliwemu czytelnikowi wystarczy już pobieżna lektura tychże treści, aby móc wskazywać na formację narodową i obywatelską Autora, Jego wizję dziejów, ale także – co przyjmuję jako rys szczególnie cenny – antropologiczną koncepcję świata i człowieka. Nie można nie zauważyć faktu wyodrębnienia kazań o treści narodowej, zajmują one aż 162 strony. Dzieje ojczyzny wyraźnie otrzymują proveniencję romantyczną. I nie jest to romantyzm bezsensownie kierujący na stracenie, ale raczej pragmatyczny. Staje się niezbędną przestrzenią do budowania tożsamości, żyzną glebą, która ma wydać niezbędny plon do odczytywania pojawiających się znaków czasu. Przeszłość zatem to nie tylko dzieje polityczne, to coś więcej, to całe dziedzictwo, które tworzy depozyt, a któremu na imię Polska. Sprawą bezsporną jest, że Autor bardzo dobrze zna przeszłość, jej okresy chwały, jak i upadków. W rozumieniu Autora przeszłości nie możemy definiować jako sumy zatamizowanych zdarzeń. Jest nią złożony proces, wyznaczany wieloma wypadkowymi. U Ks. Infułata nie ma bezwzględne historycznego determinizmu, acz jest świadomy zależności przyczynowo – skutkowych. To człowiek, jako wolna osoba, podejmuje wolne, acz niejednokrotnie wcale niełatwe wybory. Niemniej to

każdy z nas jest kreatorem zastanej rzeczywistości. „Nie możemy stać z boku. Musimy się angażować we wszystkie sfery życia; także politycznego, dawać świadectwo prawdzie, nie przymykać oczu na różnego rodzaju zafałszowania!” (s. 17). Wybór postawy zależy od naszych decyzji, a te są pochodną przyjętego systemu wartości. Społecznym łączącym minione epoki i czasy nam współczesne jest m. in. potrzeba aktywności. Ongiś musieliśmy walczyć bagnietem, karabinem, dzisiaj natomiast piórem, słowem, przyjętą postawą, wysiłkiem w miejscu pracy. Autor stawia pytanie, która z tych form jest trudniejsza? Odpowiedzi udzielają znaki czasu, stąd Ks. Infułat jednoznacznie wskazuje, że „Trzeba ją podjąć [walkę – E.W.] w Imię Boże”. Nie postawa asekuracji, bierności, może narzekania, ale aktywność powinna wyróżniać świadomego obywatela. Ks. Infułat podnosi wprost: „Trwa walka o Polskę, o wolną Polskę, o jej kształt ideowy, gospodarczy, kulturowy”. Jest to bardzo istotna konstatacja. Czy wobec tych zagrożeń możemy przechodzić obojętnie? Jeżeli – niezależnie od przesłanek – nie myślimy kategoriami narodowymi, racją stanu państwa, społeczeństwa, zapewne tak. Ale taka postawa staje się antytezą wskazywanej przez Dostojnego Jubilata.



Człowiek, wpisany w teologię dziejów, jest istotą „niezwykłą”. O jego wielkości nie stanowi jednak to, co jest zewnętrznie dostrzegalne. To nie jest wyrazem jego znaczenia. Ks. Infułat *expressis verbis* podnosi, że wielkość człowieka określa jego duch. „I to sobie musimy uświa-

domić, że najważniejsze walki i najbardziej owocne zwycięstwa dla każdego z nas oddzielnie i całego narodu muszą dokonać się w sferze ducha!" (s. 19). Człowiek jest bytem o dwóch wymiarach: cielesnym i duchowym. Autor zwraca uwagę, że czasy nam współczesne z jednej strony przeakcentowują wymiar cielesny, a z drugiej poniżają ciało człowieka, degradują, sprowadzają do „żywego towaru, którym się handluje”. Zatracone zostały proporcje, a przede wszystkim odstępuje się od kategorii godności człowieka. Hierarchia wartości musi być właściwie ustawiona. Swoją osobowość możemy „uszlachetniać” wiedzą i służbą „drugiemu człowiekowi” (znaczenie piękna etycznego). Ks. Infułat zwraca uwagę na kategorię mądrości, wylaniającą się z kart Pisma Świętego, Żywotów świętych, dobrej książki, „czasopisma”. Mądrość staje się cnotą, ale od człowieka zależy, od jego wyborów, czy ją „ustawicznie zdobywa”. Wiele na tej drodze zależy od rodziny, a następnie od szkoły. „Właśnie szkoła w jakimś sensie decyduje o całym profilu człowieka, o jego duchowości, o stylu, w którym prowadzi swoje życie” (s. 29). Zadaniem szkoły jest przekazywanie wiedzy, ale także formowanie wychowanków. Praca formacyjna jest nierozłącznym filarem pracy szkoły. Ks. Infułat zdecydowanie występuje przeciwko relatywizowaniu prawdy. Jest jedna, niepodważalna prawda. Nie można nią „kupczyć, frymarczyć”, czyli relatywizować, mówić o części prawdy, czy o kilku prawdach. Prawdę podnosi do kategorii wartości „najdroższej”, ponieważ ona „stanowi o wielkości człowieka”. Wszystkie wartości - w swojej racji istnienia - mają odniesienie ku Bytowi Najwyższemu. Bez takiego usytuowania „nie mają swojej pełnej treści”. Nie można zatem pozbawiać człowieka możliwości budowania relacji z przestrzenią transcendentną. Niniejszym Autor dotyka najbardziej podstawowych spraw dotyczących egzystencji człowieka, zarówno w aspekcie ontologicznym jak i aksjologicznym.

Ocena rzeczywistości powojennej - czyli okres PRL-u - dokonywana przez Ks. Infułata, jest jednoznaczna. Były to lata „zniewolenia, zakłamania, indoktrynacji komunistycznej, sowietyzacji i ateizacji” (s. 16). Jako naród zostaliśmy oszukani i zdradzeni. Już w Teheranie Polska została „sprzedana Stalinowi” (s. 35). Nastął czas donosicielstwa, zakłamania, udawania, a więc przystosowania się do narzuconego systemu, czy nawet jego akceptacji. Wielu Polaków zaparło się samego siebie, zapomniało o swojej godności. Wreszcie pojawiły się porozumienia sierpniowe 1980 roku. Ten zryw Po-

laków „to był wielki spontaniczny krzyk o godność”.

W licznych kazaniach natrafiamy na głęboki niepokój powodowany kryzysem „formacji obywatelskiej i patriotycznej” po wybiciu się na niepodległość. W czasach komunistycznych spustoszenia czyniła ideologia marksistowska, współcześnie człowieka „do poziomu wyżej zorganizowanego ssaka” chcą sprowadzić prądy liberalne, hedonistyczne, postmodernistyczne, kosmopolityczne. Wielu z Polaków ulega tym prądom. Krytyczne słowa kieruje Ks. Infułat pod adresem polskiej „klasy politycznej”, a precyzyjnie wskazuje na jej brak. Swoją krytyczną kieruje pod adresem różnych formacji politycznych, także prawicowych (i tych, które w naszym mieście stosunkowo szybko „wypaliły się”). Boleje nad upadkiem etosu Solidarności, jego deprecjacją (s. 76). Ostre słowa zaadresowane zostały do działaczy ruchu ludowego, którzy nie rozumieją historycznych wyzwań pojawiającego się czasu, zadawalając się wyłącznie troską „o swoje stolki”. Wskazuje na prymat interesów osobistych i „partyjnych”, gdy „dyscyplina partyjna” przybiera rację nadrzędną, spychając interes narodu. Upokorzenie Polski Autor postrzega także poprzez „jej materialną degradację”, olbrzymie rzesze bezrobotnych, setki tysięcy rodaków „podejmujących upokarzające prace na Zachodzie” (s. 61). Autor zauważa, że władze polskie unikają „dyplomatycznie klarownych i obiektywnych oświadczeń, by nie drażnić możliwych sąsiadów” (s. 153), że nadal ośmieszana, „a nawet wyszydzana” jest postawa patriotyczna, lekceważona „rzetelna wiedza historyczna”. Słowa te nabierają szczególnego znaczenia, gdy kształcenie historyczne *de facto* kończone będzie na poziomie gimnazjalnym, gdy w przeszłość przechodzi kształcenie ogólnokształcące. To wszystko dzieje się na naszych oczach, z pełnym - niestety - przyzwoleniem społecznym.

Gorąco polecam kazania poświęcone Janowi Pawłowi II. W jednym z nich Ks. Infułat postawił pytanie, kto „z nas przeczytał do końca choćby jeden dokument papieski?” (s. 200) - jakkolwiek: list apostolski, encyklikę, a może którąś z Jego książek? Wymagające pytanie, prawda? Inne z pytań postawionych przez Dostojnego Jubilata: czy można kochać Ojca Świętego, mówić, że jest się Nim urzeczonym, a równocześnie powtarzać „brednie wrogów Kościoła”? Jakie o sobie wydajemy świadectwo przyjmując taką postawę? Mówimy o pokoleniu Jana Pawła II, ale jest ono „kolejnym pokoleniem wychowywanym na polskiej ziemi - akcentuje Ks. Infułat - w atmosferze jawnej,

bądź ukrytej walki z Kościołem” (s. 190). Z nauczania papieskiego Ks. Infułata wydobywa uniwersalizm, przesłanie kierowane do wszystkich ludzi, humanizm papieża Polaka. *Kazania niedzielne i świąteczne* pochodzą z okresu pracy duszpasterskiej Dostojnego Jubilata z Goraja, Lubartowa, Brzeźnicy Bychawskiej, Chełma. Obecność ich pozwala na uchwycenie różnych aspektów nauczania Ks. Infułata. Po zapisane treści po prostu trzeba sięgnąć.

Zbiorowy obowiązek nie należy do lektur, którą należy raz przeczytać, nawet *od deski do*

deski. Jest to lektura, po którą stale trzeba sięgać, a po przeczytaniu wybranego fragmentu niezbędna jest refleksja, wskazanie swojej relacji do przekazywanego słowa. I w tym tkwi istota przekazywanych treści. Tym zapiszą się w historii chełmskiego, i polskiego, piśmiennictwa. Zapraszam do tej lektury, z głębokim przekonaniem, że polecam książkę wartościową, wpisującą się w - tak dzisiaj potrzebny - dyskurs o naszej kondycji egzystencjalnej, w kontekście osoby ludzkiej i tożsamości narodowej.

Solidarność i Wołyń cz. IV

Powstanie ruchu. Wprowadzenie stanu wojennego.

Oksana Samojlenko - Łuck

Tymczasem we wrześniu 1981 roku w Gdańsku rozpoczął się Zjazd, liczącego niemalże 10 milionów członków NSZZ „Solidarność”. Spośród prawie 900 delegatów Zjazdu 10% stanowili członkowie PZPR. Zjazd uchwalił posłanie „Do ludzi pracy Europy Wschodniej”, wedle władz o charakterze otwarcie konfrontacyjnym, w którym nawoływano do solidarności z osobami walczącymi o prawa człowieka w tej części Europy. W ostatni dzień Zjazdu uchwalono program „Samorządna Rzeczpospolita”, który nakreślał główne kierunki stopniowej transformacji obecnego ładu społecznego na zasadach demokracji i wolności rynkowej, pluralizmu politycznego, z uwzględnieniem realiów geopolitycznych.

Na Zjazd „Solidarności” zareagowała Moskwa. Prasa centralna i lokalna od razu opublikowała list kolektywu pracowniczego Moskiewskiej Fabryki Samochodowej im. Lichaczowa skierowany do robotników polskich, w którym wskazywano, że siły budzące w Polsce anarchię i chaos, wcześniej maskowały się za rozmowami o konieczności „poprawy”, „odnowy” socjalizmu, a teraz, odrzuciwszy wszelkie maski, otwarcie nawołują do kontrrewolucji. „Niepokoiśmy się o los Polski, a niepokój ten nasila się w związku ze Zjazdem „Solidarności”. Trudno zapomnieć o tym, że Zjazd ten odbywa się pod znakiem oczerniania bohaterskiej walki polskiej klasy robotniczej, która z pomocą bratnich narodów podniosła swoją ojczyznę z ruin i popiołów, wyniosła ją do nowego wolnego życia... Zapytajcie sami siebie: czy wzrósł wasz dobrobyt, wasz stół stał się

obfitszy a wasz dom cieplejszy w wyniku tej troski, którą to niby okazała „Solidarność”? Następnie w liście wyrażono oburzenie w związku z przyjętym na Zjeździe posłaniem „Do ludzi pracy Europy Wschodniej”, w którym według Moskwy autorzy „nawołują do zdrady ideałów komunistycznych”, „popychają Polskę w stronę kapitalizmu, chcą narzucić robotnikowi jarzmo wyzysku”.

Czytając tego rodzaju publikacje, mieszkańcy Wołynia nie mogli nie odczuwać obaw. Sytuacja gospodarcza Polski rzeczywiście nie była dobra. Obok biegła granica, wielu mieszkańców Wołynia miało w Polsce rodzinę, znajomych, brało udział w składzie oficjalnych delegacji w różnorodnych spotkaniach, konferencjach, dzieci odpoczywały na wspólnych obozach. Ale nikt z nas, czytając artykuły o sytuacji w Polsce, nie mógł nawet przypuszczać, że „Solidarności” mimo wszystko uda się zachwiać ustrojem, że zmiany nastąpią także w Związku Radzieckim już w 1985 roku, że w 1991 roku państwo to zniknie z mapy świata, a wiele krajów Europy Wschodniej obierze zupełnie nowy kurs rozwoju.

Kolejne wydania gazet pełne są tytułów w rodzaju „Gdański Zjazd – antysocjalistyczne zbiegowisko”, „Przeciwko socjalizmowi”, „Kto oszukuje polskich robotników”, „O sytuacji w Polsce” itp. Jeśli pominąć fakt, że liderów „Solidarności” okrzyknięto „ekstremistami, którzy oszukali klasę robotniczą”, a także jedyne winowajcami, odpowiedzialnymi za doprowadzenie kraju do katastrofy gospodarczej, można by postawić tezę o pewnej dozie prawdziwości tkwiącej w zamieszczanych w prasie informacjach. „Solidarność” faktycznie wybrała drogę przemian, Zjazd opowiedział się za

przekształceniem własności państwowej w zarządzana przez samorząd, poszczególni delegaci domagali się wolności słowa, nie ukrywali tego, że „Solidarność” powinna dążyć do przejęcia władzy.

Słowo „Solidarność” nie schodziło z łam prasy wołyńskiej. W publikacjach podkreślało się, że stworzenie „Solidarności” było protestem przeciwko obecnemu sposobowi sprawowania władzy, że organizacja ta ma w sobie cechy szerokiego ruchu społecznego i związkowego, że łączy w swoich szeregach wiele nurtów społecznych i ludzi o różnych poglądach, i przekonaniach politycznych. W wielu artykułach przeprowadzało się szczegółową analizę projektu uchwały programowej, rozpowszechnianej wśród delegatów Zjazdu, akcentując przy tym, że autorzy dokumentu odpowiedzialnością za kryzys społeczno-polityczny w Polsce obarczają stary system zarządzania państwem, oskarżając go jednocześnie o to, że jest on winny też pogarszaniu się sytuacji w ciągu minionego roku. Autorzy projektu proponowali, aby domagać się odejścia od planowania w zarządzaniu gospodarką, likwidacji monopolu państwa, a także wsparcia dla prywatnych gospodarstw wiejskich oraz reorientacji politycznej Polski. Wysuwano żądania uczynienia podstawą demokracji w Polsce pluralizmu światopoglądowego, politycznego i kulturalnego. W związku z tym mogły pojawić się propozycje zmiany konstytucji, zmiany struktur organów ustawodawczych, władzy wykonawczej i systemu sądownictwa. „Solidarność” ogłosiła poparcie dla „wszelkich niezależnych poczynań, zmierzających do samorządności w kulturze i edukacji”. Powtórnie zgłoszony został postulat o wolny dostęp do środków masowej informacji, a przede wszystkim o ustanowienie kontroli nad radiem i telewizją, odsuwając w ten sposób partię i państwo od zarządzania i kontrolowania mediów. Władze PRL-u coraz mocniej oskarżały „Solidarność” o naruszenie warunków „porozumień sierpniowych” z 1980 roku, nawoływały do zaprzestania strajków i akcji protestacyjnych, podnosząc, że „państwo nie może istnieć bez przestrzegania prawa, bez pracy, praca zaś nie przyniesie rezultatów bez dobrej organizacji. Spokój i porządek to warunki konieczne odnowy”.

Na plenum KC PZPR, które odbyło się 18 października 1981 roku odwołano ze stano-

wiska pierwszego sekretarza KC PZPR Stanisława Kanię, zwolennika pokojowych rozwiązań, jego miejsce zajął znacznie bardziej surowy generał Wojciech Jaruzelski. Nowy przywódca, zwracając się do oponentów z „Solidarności”, opowiedział się za porozumieniem politycznym, przestrzegł przy tym, że jeżeli konfrontacja będzie się przedłużać, sięgnie po nadzwyczajne środki. 30 października 1981 roku Jaruzelski zaproponował w Sejmie utworzenie Rady Porozumienia Narodowego skupiającej przedstawicieli partii koalicyjnych, związków zawodowych, „Solidarności” i Episkopatu, jednocześnie wystąpił o udzielenie rządowi nadzwyczajnych pełnomocnictw, celem rozwiązania kryzysu. 4 listopada generał przedstawił swoje propozycje na spotkaniu z prymasem Józefem Glempem oraz przywódcą „Solidarności” Lechem Wałęsą. Jednak próby porozumienia nie przyniosły skutków. 19 listopada kierownictwo „Solidarności” zarzucało władzy fałszowanie obrazu opozycji i nawoływało Polaków do bojkotu telewizji publicznej. 5 grudnia 1981 roku w gazecie „Radziecki Wołyń” pojawiła się informacja o próbie zorganizowania strajku przez warszawską „Solidarność” w radiu i telewizji, a także o strajku, który zorganizowała grupa studentów Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie. Gazeta podaje, że strajkiem kierował jeden z przywódców warszawskiego okręgu „Solidarności”, który nawoływał podchorążych do wypowiedzenia podległości Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i wraz z brygadami straży robotniczej zorganizowania oporu przeciwko władzy. Władza użyła siły. Strajkujących usunięto z uczelni, strajk zdławiono, a jego organizatorów aresztowano. Działania podjęte przez władze były odpowiedzią na żądanie [wewnątrzpartyjne] o prowadzenie bardziej zdecydowanej polityki wobec opozycji.

3 grudnia w Radomiu na posiedzeniu Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” podjęto decyzję, że w razie przyjęcia przez Sejm projektu ustawy o nadzwyczajnych pełnomocnictwach rządu, 17 grudnia przeprowadzony zostanie ogólnopolski strajk ostrzegawczy, który powinien przekształcić się w strajk bezterminowy. Do obrony postanowiono powołać straż robotniczą.

Tłumaczenie: dr Mirosława Kawecka, KUL

Doświadczenia i wybory Romana Zycha

Eugeniusz Wilkowski

Któż w Chełmie nie zna Romana Zycha, pieszczotliwie nazywanego Żuczkiem, Romeczkiem, albo Dziadkiem. Z starszego pokolenia raczej niewiele jest takich osób. Romek swoją pozycję wypracowywał przez szereg lat, pozostając aktywnym od jesieni 1980 roku. Zatem przestrzenią, która go porwała i pobudzała kolejnymi bodźcami, od początku była Solidarność. Od tamtej pamiętnej jesieni Romek konsekwentnie pozostaje przy ideałach tego fenomenu. Żeby być dobrze zrozumianym, nasz bohater nie da się zasufladkować w określonej konstrukcji osobowościowej. Bezspornie pozostaje indywidualistą, kierującym się swoimi racjami. Niejednokrotnie

w podejmowanych działaniach jawił się jako radykalny, dający się nawet ponieść emocjom. Nie zawsze chce wysłuchać przekazywane rady, jeżeli nawet są wyrazem autentycznej życzliwości. Wychodzi z założenia, że zawsze ma pozostawać bezkompromisowy. To wszystko prawda, ale w zasadniczym nurcie swoich poglądów, postawy, wyborów ciągle pozostaje sobą. Nie należy do osób bezkrytycznie przyjmujących narzucaną wizję. Jeżeli nawet Jego adwersarzem jest osoba dająca do zrozumienia, że jest nieomylna, Romek i tak będzie dążył do przedłożenia swojej wykładni, swoich przesłanek bądź wątpliwości. Po prostu takim on jest. Romka należy zaakceptować takim, jakim on jest, choć może to nawet wyzwać ból.



Stanisława Dziubińska i Roman Zych

Mój obraz Romka sprzed 13 grudnia 1981 roku jest raczej niepełny. Nie było okazji, żeby poznać się bliżej. Pamiętam, że często „wpadał” do siedziby Solidarności przy ul. Bojowników o Wolność i Demokrację (dzisiaj G. Orlicz – Dreszera). Zawsze szybko przemieszczał się, śpieszył, ale też zawsze miał przy sobie pisma solidarnościowe. Wówczas pracował w Zespole Spichrzy i Młynów. W Komitecie Założycielskim, a następnie Komisji Zakładowej Związku należał do osób aktywnych. Nie miał żadnych zahamowań przed podjęciem kolejnej akcji protestacyjnej, ze strajkiem włącznie. Taką postawą „zasłużył” na umieszczenie swego na-

zwiska na liście osób przewidzianych do internowania, choć nie pełnił ważnych funkcji. W języku ówczesnej władzy należał do *ekstremy* solidarnościowej.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. został zatrzymany i osadzony w Ośrodku dla Internowanych, w chełmskim Zakładzie Karnym. Tak złożyło się, że został umieszczony w sąsiedniej celi. To z jego inicjatywy pomiędzy naszymi celami został przekuty otwór, którym przekazywane były informacje. Określany był „złotą rączką”. Z zawodu jest elektrykiem, zatem bardzo szybko skonstruował więzienną grażkę, wykorzystując dwa kawałeczki blasz-

ki, np. z puszek po konserwach i przewód elektryczny. W więzieniu obowiązywał surowy regulamin, na początku nie bardzo wiedzieliśmy jak mamy go traktować. Romek od pierwszych dni opowiadał się za nieprzestrzeganiem jego zapisów, czym u funkcjonariuszy Służby Więziennej wywoływał niemal wściekłość. Chełmski Ośrodek dla Internowanych nie spełniał żadnych kryteriów przewidzianych takiej instytucji, stąd 11 stycznia 1982 r. z Chełma zostaliśmy przewiezieni do Włodawy. Tam dane mi było Romka poznać bliżej. Przez pewien okres byliśmy w jednej celi. W więzieniu wszyscy zwracali się do siebie po imieniu, stąd ta forma zwrotu pojawiła się pomiędzy nami. Romek pobyt w celi więziennej znosił bardzo dobrze, często żartował. W celu trzeba po prostu żyć, więc dłaczego należy umartwiać się? – pytał. Gdy w lutym proponował zbieranie ziemi i uprawę w doniczkach roślin, wielu na niego patrzyło z przerażeniem. To my tak długo mamy tu pozostawać, ktoś nieśmiało zapytał? A co myślisz – zwracał się z przekorą Romek – chciałeś obalać komunizm, a teraz nie widzisz tu dla siebie miejsca? Kolego, ludowa władza długo pamięta. Przy tym podnosił do góry jeden z palców i charakterystycznie nim groził. We Włodawie również był „złotą rączką” od konstrukcji grzałek, podłączania ich do sieci. Podczas rewizji (kipiszu) często traciliśmy je, stąd należało zmontować kolejną. W kwietniu zostaliśmy rozdzieleni. Romka skierowano do Lublina, mnie do Załęża k/Rzeszowa. W czerwcu został zwolniony z Ośrodka dla Internowanych. Na 86 osób internowanych z terenu województwa chełmskiego do 5 maja 1982 r. zwolnione zostały 62 osoby, zatem Romek znalazł się pod koniec siódmej dziesiątki spośród opuszczających więzienie. Ponadto to, co nazywane było wolnością, szybko Romkowi zostało cofnięte. Pod koniec sierpnia znowu został zatrzymany i ponownie skierowany do Ośrodka w Lublinie. W tym okresie jednym z jego współtowarzyszy więziennych był Janusz Krupski. Fakt ten świadczy, że „socjalistyczna” resocjalizacja, podjęta w stosunku do Romka nie była skuteczna. Po opuszczeniu więzienia po prostu zaangażował się w tworzenie, rozbitego po zimowo – wiosennych aresztowaniach, podziemia w Chełmie. Ceną za taką postawę było kolejne spotkanie z celą.

Z Romkiem mogłem ponownie spotykać się w 1983 roku. Przychodził na Msze św. odprawiane w intencji ojczyzny. W tym okresie mieszkał w Pokrówce. Kilka razy byłem u niego. 12 grudnia 1983 r. zostałem zatrzymany, a dwa dni później aresztowany. Romek rów-

nież „zapracował” na aresztowanie. 5 marca 1984 r. chełmska Służba Bezpieczeństwa rozpoczęła największą akcję skierowaną przeciwko tutejszemu podziemiu. Tylko tego dnia przeprowadzona zostało 20 rewizji, w tym w posesji Romka. Podczas „przeszukania” funkcjonariusze SB znaleźli u niego „znaczny ilość materiałów propagandowych”, a wkrótce i maszynę do pisania. Wedle dokumentów SB u Romka znaleziono m in. 68 egzemplarzy „Wsi Solidarnej” nr 8, 64 egzemplarze „Wsi Solidarnej” nr 9, 192 sztuki ulotki „Do członków NSZZ RI Solidarność. Do wszystkich rolników Ziemi Chełmskiej” (ulotka ta proklamowała powołanie tajnej Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ RI Solidarność Województwa Chełmskiego). W przeddzień mego aresztowania, u rodziców w Zamojskiem, powieliłem „Wieś Solidarną” nr 9 i odezwę do rolników. Następnego dnia zostałem zatrzymany, a podczas rewizji - także w miejscu powielania - została „zakwestionowana” maszyna do pisania i właśnie część przygotowanej „Wsi...” i odezwę do rolników. Nie znalezioną, podczas rewizji, część nakładu „Wsi...” i odezwę żona przywiozła do Chełma. Według relacji Romka, *bibułę* tę otrzymał od Jana Darni. Faktem bezspornym pozostaje, że „urobek” funkcjonariuszy podczas rewizji u Romka był imponujący. On sam 5 marca bardzo wcześnie wyjechał z domu, powrócił ok. godziny 7 rano. Zauważył stojące wokół posesji samochody, kręcące się różne osoby. Natychmiast uzmysłowił bieg zdarzeń, skrył się najpierw w obiektach należących do PGR Pokrówka. Rozumiejąc, że będzie tu poszukiwany pojechał do Lublina, a następnie do Warszawy. Tam wkrótce, bo już 16 marca został zatrzymany i przewieziony do Chełma. Na tym etapie został przesłuchany jeszcze w charakterze świadka. Od 5 marca, każdego dnia, prowadzone były kolejne rewizje i przesłuchania. 7 marca wydane zostały pierwsze postanowienia o tymczasowym aresztowaniu. Prokuratura Rejonowa w Chełmie podpisywała każdy dokument podsuwany przez Służbę Bezpieczeństwa. Jako osoba „podejrzana o prowadzenie działalności w nielegalnych strukturach n. NSZZ Solidarność” Romek został tymczasowo aresztowany 18 marca. Naczelnik Wydziału Śledczego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Chełmie podnosił, że zebrany materiał dowodowy jest na tyle pokaźny, iż wyraźnie wskazuje na nielegalną działalność Romka. Polegała ona głównie gromadzeniu i kolportażu „różnych nielegalnych wydawnictw”. Wydawnictwa te zawierały treści naruszające porządek prawny i mogły „wyrządzić

poważne szkody interesom PRL". Zarzut był zatem poważny. W sprawie tej aresztowanych zostało 11 osób, część z nich została przewieziona do więzienia mokotowskiego w Warszawie. Wobec kolejnych pięciu osób zastosowano dozór milicyjny. Przez zatrzymania na 48 godzin przewinęły się dziesiątki osób. (odrębną sprawą była prowadzona przeciwko NSZZ RI Solidarność, w ramach której środek w postaci tymczasowego aresztowania zastosowano wobec mnie). Wszyscy aresztowani zostali zwolnieni na mocy lipcowej amnestii. Po tej fali aresztowań podziemie chełmskie stało się raczej kadrowe, ale przez to – w kolejnych latach – funkcjonariusze SB nie posiadali dowodów zmateriałizowanych, stąd osoby zaangażowane w *liberum conspiro* unikały aresztowań. Stale ukazywał się „Informator Regionalnej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność Region Chełm” (do końca 1988 r. ukazało się 47 numerów). Był to najbardziej charakterystyczny, zewnętrzny wyraz działalności podziemnej. „Informator ...” powielany był u kilku osób, w tym u Romka. Przy ramce do powielania świetnie odnajdywał się. W latach 1986 – 1987 „Informator ...”, metodą sitodruku, powielany był poza Chełmem. Część tych numerów przywoził właśnie Romek. Należał do osób bardzo odważnych, nie cofał się nawet przed zadaniami wyjątkowo niebezpiecznymi. Po wydarzeniach z marca – lipca 1984 r. Romek należał do wąskiego grona działaczy chełmskiej podziemnej Solidarności. Praktycznie przez cały ten okres, począwszy od 1982 r., posiadał stały dostęp do *bibuły*, chełmskiej i przywożonej z zewnątrz, głównie z Lublina i Warszawy.

Msze św. odprawiane w intencji ojczyzny gromadziły liczne rzesze wiernych, wśród których nigdy nie brakowało „solidarnościowej ekstremy”. Ten rytm ówczesnego życia porywał także Romka. Uczestniczył we Mszach św. na Górze Chełmskiej, by później zatrzymać się przed Mauzoleum, zapalić znicze, uczestniczyć w zbiorowym śpiewie. To był wyraz sprzeciwu, indywidualnego i zbiorowego. Uczestniczył w spotkaniach duszpasterstwa ludzi pracy przy parafii p.w. Św. Kazimierza. Często wyjeżdżał do Lublina, Warszawy, na Żoliborz, do kościoła p.w. Świętego Stanisława Kostki. 3 maja 1987 r. brał udział w uroczystości poświęcenia nowych dzwonów w Lublinie na Tatarach, w kościele p.w. Matki Bożej Królowej Polski. Na tę okoliczność do Lublina udała się z Chełma grupa ok. 20 chełmian. Już po uroczystościach, gdy wraz z innymi był na przystanku komunikacji miejskiej, doszło do sporu z funkcjonariuszami milicji, którzy chcieli wylegitymować ich lub

zatrzymać. Wraz z Wiesławą i Marianem Jonak, Tadeuszem Pyrtakiem, Marianem Jokiszem został siłą wciągnięty do milicyjnego samochodu. Zatrzymanych zawieziono do aresztu przy ul. Północnej. Po 48 godzinach pobytu w areszcie zostali przewiezieni na rozprawę do Kolegium do Spraw Wykroczeń. Romkowi postawiono zarzut, że podczas Mszy św. trzymał transparent z napisem „Solidarność Wrocław” i „KPN – uwolnić Moczulskiego”. W. Jonak, M. Jonak, T. Pyrtak, M. Jokisz otrzymali karę po 30 tys. złotych, Romkowi wymierzono karę 50 tys. złotych. W każdym z przypadków zastosowano rygor natychmiastowej wykonalności, co w praktyce sprowadzało się do ponownego zamknięcia w areszcie. Rygoru tego nie zastosowano tylko wobec Wiesławy Jonak. Następnego dnia do Lublina, z pieniędzmi na opłacenie grzywny, pojechał Bogdan Mikus.

Swoją obecność znaczył Romek w okresie przełomu, pokojowego wybijania się Polski na niepodległość. Czynn timer uczestniczył w pracach Chełmskiego Komitetu Obywatelskiego, przygotowaniach do czerwcowych wyborów. Pojawiły się przed nim zadania o znaczeniu szczególnym. Zasiadał bowiem w komisji weryfikującej funkcjonariuszy SB. Dotąd był ścigany przez tych panów, a tu sytuacja zupełnie odwrotna. To Romek zadawał im pytania, stawiał zarzuty, przypominał ich wcześniejszą, gorliwą służbę zniewalającemu systemowi. Życie kreślił ciekawe scenariusze. Chełmska komisja, kierowana przez Jerzego Masłowskiego, przeszła do historii – w skali kraju – wystawieniem największej liczby negatywnych weryfikacji. Romek uczestniczył w różnych uroczystościach religijnych, patriotycznych, szkolnych, np. na okoliczność nadawania szkołom niekomunistycznych patronów. Wzruszał się do łez. Robił zdjęcia, filmował, rejestrował szereg zdarzeń. Uczestniczył w dyskusjach, śledził ścieranie się poglądów, wizji, ale także pojawianie się ludzi znikąd. Przybywających na fali wydarzeń, nabierających nowe poddmuchy wiatru w swoje żagle. Był niezwykle wnikliwym obserwatorem, ale i komentatorem, owych procesów. Sam osobiście żadnych profitów z dokonujących się przemian nie czerpał. Wielu osobom starał się pomóc, wstawiał się za nimi, prosił o pracę dla nich, o rozpatrzenie ich problemów. W tym postrzegał swoją misję. Był też świadkiem pęknięcia obozu Solidarności i wszelkich konsekwencji z tegoż wynikających. W tym okresie łatwo było o formułowanie zarzutów, nieprawdziwych oskarżeń. Romek zawsze posiadał swoją ocenę. Wielu osobom miał odwagę mówić wprost, często bez wyszukanej kurtua-

zji. Próbowano i jego zaszufadkować, nigdy nie uległ wywieranym presjom. Jak każdy z nas miał też i swoje słabości, np. dawał ponieść się emocjom. Nie zawsze przez to był właściwie rozumiany. Równocześnie potrafił godzinami prowadzić dyskusję, aby wskazać na niekonsekwencje w rozumowaniu adwersarza.

Niezauważanie roli Romka w dekadzie lat osiemdziesiątych i w okresie przemian, jak i w latach późniejszych, byłoby wyrazem niesprawiedliwości dziejowej. W ówczesnych procesach uczestniczył na skalę swoich możliwości, stale pozostając aktywnym. Nigdy nie frymarczył swoimi poglądami. Z całą mocą fakt ten należy podkreślić. Postawa nazywana poprawnością polityczną po dzień dzisiejszy jest mu obca. Ma swoją wizję świata i człowieka i przy niej konsekwentnie trwa. Iluż wokół nas, nawet z dyplomami studiów wyższych, nie posiada

żadnych poglądów, a jedynie ustawia się po stronie modnych, przynoszących profity, podmuchów wiatru historii. Romek takie postawy natychmiast wychwytuje i podaje krytycznemu osądowi. Bardzo trafnie potrafi je punktować. Po dzień dzisiejszy systematycznie uczestniczy w uroczystościach Trzeciego Maja i Jedenastego Listopada. Odczytuję to jako rys jego konsekwencji, wszak na spotkania te przychodzi coraz mniej osób z potrzeby serca, a przeważają ci, których delegują obowiązki służbowe. Myślę, że przed Romkiem stoi jeszcze jedno zadanie. Posiada różne dokumenty, zapiski. Powinien je uporządkować, opatrzyć komentarzami, uwagami. Stań się one nie tylko źródłem do jego biografii, ale dziejów Chełma ostatnich dziesięcioleci.

Zatrzymane piękno Wielonurtowa twórczość Stanisławy Mąki

Magdalena Mąka

Roźdżałów, niewielka malowniczo położona wieś w gminie Chełm. Jeden z wielu domków z dala od miejskiego zgiełku. Tu mieszka i tworzy znana twórczyni lu-

dowa Stanisława Mąka (prywatnie moja babcia). Jeszcze do 2004 roku wraz z mężem Walerianem (1931-2004) razem tworzyli dom przepełniony tradycją i wszechobecną sztuką. Dziś już samotnie kontynuuje wspólnie rozpoczęte dzieło.



Stanisława i Walerian Mąkowie, 1986 r.

Artystyczny nastrój rodzinnego domu podkreślają liczne zawieszane płótna, płaskorzeźby czy liczne ustawione rzeźby ukazujące

wieś i obyczaje czasów młodości dziadków. Całość podkreśla delikatnie unoszący się po mieszkaniu zapach terpentyny i struganego

drewna. Wszechobecna twórcza atmosfera zyskała także uznanie u młodszego pokolenia. Córka, Anna jest malarką, a jej prace utrzymane już w innym duchu także zyskały uznanie.

Stanisława Mąka należy do nielicznego grona wszechstronnych twórców. Zajmuje się malarstwem olejnym, rzeźbą w drewnie, pisanekarstwem oraz wykonywaną z niezwykłą lekkością wycinanką. W każdej z tych form odnalazła swój indywidualny styl. Jest samoukiem, swój warsztat artystyczny kształtowała poprzez obserwację natury. Odpowiadając na pytanie o swój debiut artystyczny wspomina o 1973 roku i wystawie zorganizowanej z inicjatywy Muzeum Okręgowego w Lublinie (pt. "Sztuka ludowa Środkowej Lubelszczyzny."). Wtedy dostała trzecią nagrodę i to była motywacja do dalszej twórczej pracy.

Dziś ma na swoim koncie wiele nagród, w tym te prestiżowe, przyznane przez Ministerstwo Kultury (w 1978 roku otrzymuje odznakę Zasłużony Działacz Kultury, a w 1981 roku Dyplom Ministra Kultury i Sztuki). Kolejne lata to rozkwit twórczości, doskonalenie warsztatu. Udział w licznych przeglądach, zawarte wówczas znajomości z innym twórcami niekoniecznie związanymi z ziemią chełmską obfitowały w wymianę artystycznych doświadczeń. Dziś babcia z sentymentem wspomina choćby częste wizyty na krakowskich targach sztuki.

Najwięcej uwagi poświęca malarstwu. W pracowni powstaje jednocześnie kilka prac. Jedne już gotowe czekają na ostatnie pociągnięcia pędzla inne zaś pokrywa wstępny szkic. Artystka ukazuje życie wsi wczorajszej z jej

tradycjami i obrzędami, a ponadto zmiany zachodzące w obecnym pejzażu wiejskim. Swoją twórczością, wręcz dokumentacyjną przekazuje na płótnie własne doświadczenia i obserwacje zmieniającej się rzeczywistości. Maluje odchodzące w niepamięć chaty kryte strzechą, studnie z żurawiem czy wiatraki. Tworzy z pasją, która nie tylko jest czytelna w jej obrazach, ale w samej formie mówienia o swojej sztuce.

Obok malarstwa drugą pasją Stanisławy Mąki jest rzeźba i płaskorzeźba. Ta wymaga sporej siły, a przede wszystkim precyzji w posługiwaniu się dłutem. Nieoceniona jest również umiejętność przestrzennego wykonania projektu. Rzeźby wykonywane są z jednej bryły. Tematyka jest różnorodna, co potwierdza fragment wiersza pióra Waleriana Mąki:

(...) Raz Chrystus w koronie, to znów chłopka śpiewna.

Herody, grajkowie i z sierpem dziewczyna,

Kobieta na kładce co pranie zaczyna

I pleban tysawy, Piotr Święty z kluczami

Lub Święty Mikołaj idący z darami.

Kataryniarz warszawski, myśliwy z dwururką(...)

Ostatnio dominuje jednak rzeźba sakralna: pełne wyrazu i ekspresji Chrystusy Frasobliwe, Piety, Anioły i inne świątki., często zdobione polichromią. Pragnąc podzielić się swoją sztuką uczestniczyła w licznych wystawach zbiorowych i indywidualnych. Jedną z ostatnich jest ekspozycja Portret artystyczny Stanisławy Mąki, przygotowana w 2008 roku przez dział etnografii chełmskiego Muzeum.



Targi sztuki ludowej w Lublinie, 2011 r.

Stanisława Mąka wciąż aktywnie uczestniczy w życiu twórczym i kulturalnym środowiska chełmskich twórców ludowych promujących sztukę naszego regionu. Chętnie bierze udział w zajęciach z młodzieżą gdzie zdradza tajniki zdobienia jaj wielkanocnych czy technikę wycinanki.

Spora kolekcja prac artystki znajduje się w zbiorach Muzeum Ziemi Chełmskiej im. W. Ambroziewicza w Chełmie, ale także w

innych placówkach: Muzeum Wsi Lubelskiej, Muzeum Okręgowym w Lublinie, Muzeum w Krasnymstawie, Muzeum Etnograficznym w Toruniu i Krakowie również w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie czy Muzeum Okręgowym w Białej Podlaskiej. Jednak zdecydowana większość prac wykonanych przez Stanisławę Mąkę trafiła do zbiorów prywatnych nie tylko w Polsce, ale również poza jej granicami.

Wspomnienia z działalności artystycznej zespołu wokalnego Omni Modo

Jolanta Jędruszk

W okresie studiów na WSP w Kielcach Wydział Artystyczny, należałam do Chóru Duszpasterstwa Akademickiego. Bardzo miło i ciepło wspominam nasze – chórzystów spotkania. Pamiętam profesora Rosińskiego i okazałą grupę osób – kolegów i koleżanek ze studiów. Nad całością – czyli nad nami śpiewającymi studentami czuwał i opiekował się ks. J. Łukomski. Dane mi było w tamtym czasie wyjechać z Chórem Duszpasterstwa Akademickiego do Włoch. Było to niesamowite przeżycie. Koncertowaliśmy wielokrotnie. Tam też odbył się Konkurs Pieśni Maryjnej, który jak pamiętam wygraliśmy. I znowu były łązy radości i wzruszenia. Dzięki temu wyjazdowi zwiedziłam wiele miast włoskich, przede wszystkim Rzym. Największym prze-

życiem w tym świętym mieście było spotkanie nas chórzystów z Janem Pawłem II. Była to prywatna audyencja. Nawet teraz, kiedy to opisuję i wspominam, odczuwam wzruszenie. Uściski dłoni Ojca Świętego, wręczone różańce i подарowane zdjęcia z tej wizyty zostały pamiątką na całe życie.

Po ukończeniu studiów podjęłam pracę jako nauczyciel muzyki w Szkole Podstawowej a później w Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Siedliszczu nad Wieprzem. Dla młodego nauczyciela było to wielkie wyzwanie, możliwość realizacji oraz pole do popisu.

W roku szkolnym 1998 zorganizowałam nabór i założyłam Zespół Wokalny złożony wtedy jeszcze z uczniów klas IV-VIII Szkoły Podstawowej. Próby zespołu odbywały się na zajęciach pozalekcyjnych. Obecnie zespół wokalny Omni Modo to głównie uczniowie gimnazjum.



Zespół Omni Modo podczas Mszy św.

W ciągu kilkunastoletniej pracy pedagogicznej spotkałam się z wieloma uzdolnionymi muzycznie uczniami, którzy brali udział w różnego rodzaju konkursach, festiwalach, koncertach zarówno szkolnych, międzyszkolnych i środowiskowych. Uznałam, że uczniów tych należy dodatkowo mobilizować do dalszego rozwijania swoich umiejętności, zachęcać do dalszej pracy i promować nie tylko w środowisku lokalnym. Mając to na uwadze, prowadzę od lat, jak wspomniałam szkolny Zespół Wokalny Omni Modo. Moim głównym celem jest przede wszystkim rozwój uzdolnień i umiejętności muzycznych uczniów, zapoznanie z polskim i światowym dziedzictwem muzycznym oraz przygotowanie do aktywnego uczestnictwa w kulturze poprzez udział w akademiach szkolnych i środowiskowych.

Z czasem Szkolny Zespół Wokalny Omni Modo nawiązał współpracę z licznymi instytucjami. Były to m.in. LO w Siedliszczu, siedliska parafia, Starostwo Powiatowe, Chełmski Dom Kultury. O tej współpracy można byłoby wiele napisać.

Chciałabym jednak nieco dłużej zatrzymać się przy patriotycznych zlotach młodzieży, które miały miejsce w Uchańce koło Dubienki. Dzięki uprzejmości pana Eugeniusza Wilkowskiego zespół wokalny Omni Modo mógł zaprezentować swój repertuar wokalny podczas zlotów przy kurhanie w Uchańce k/Dubienki. Po raz pierwszy było to w 2004 roku, potem odbywały się w kolejnych latach. Nasz zespół przygotował i zaprezentował pieśni patriotyczne upamiętniające wydarzenia historyczne. Niewątpliwie było to wielkie wyróżnienie i zaszczyt dla naszej młodzieży, że mogła wystąpić niejednokrotnie przed tak szerokim gronem słuchaczy.

Dla mnie osobiście było to wielkie przeżycie i jeszcze większa możliwość zapoznania z przepięknym repertuarem pieśni patriotycznych.

Cykliczne spotkania w Uchańce miały niewątpliwie wielkie znaczenie dla młodego pokolenia, przybliżały wydarzenia z odległych czasów, działając szlachetnie i wychowawczo.



Pamiątkowa fotografia ze zlotu

Chciałabym jeszcze wspomnieć o niektórych sukcesach zespołu. Pierwszy poważny sukces zespołu miał miejsce w Dubience. Zespół zajął tam I miejsce. Był to Powiatowy Przegląd Pieśni Kresowej w 2001 roku. Dobrze osadzone głosy w układzie trzygłosowym pieśni kresowej zrobiły niewątpliwie wrażenie na jury. Kolejne sukcesy przysły już wkrótce: I miejsce w Powiatowym Przeglądzie Kolęd i Pastorałek w Okszowie w 2002r., I miejsce w powiatowym Przeglądzie Pieśni Maryjnej

w Białopolu w 2003r., I miejsce w Powiatowym Przeglądzie Kolęd i Pastorałek w Siedliszczu w 2004r., w tym konkursie moi uczniowie w kategorii IV-VI również zajęli I miejsce. Dużym sukcesem dla mnie była wygrana naszego zespołu, czyli I miejsce w archidiecezjalnym Festiwalu Piosenki Religijnej w 2005 roku w Markuszowie. Przygotowałam wtedy dla kilkunastu dziewcząt z zespołu m.in. pieśni w stylu gospel. W kolejnych latach zespół był laureatem regionalnego konkursu pieśni religijnej

w Łopienniku zaś w 2010 roku zespół zdobył II miejsce w ogólnopolskim konkursie kołęd i pastorałek w Lublinie.

To wielki sukces i szczęście móc pracować z tak zdolną młodzieżą.

Myślę, że występy te są dla młodzieży dużym przeżyciem, ale i zabawą, a dla mnie są najważniejszym sprawdzianem efektów pracy z uczniami.

Bóbr – budowniczy i niszczyciel

Paweł Łapiński

Bóbr dołączył w ostatnim dziesięcioleciu do zaszczytnego grona zwierząt, których występowanie przestało być obojętne dla człowieka. Stało się to za sprawą wzrostu populacji tego zwierzęcia i rozszerzania zasięgu występowania, a co za tym idzie coraz częstszych konfliktów z człowiekiem.

Bóbr to zwierzę bardzo ciekawe. Razem ze szcurem wędrownym należy do elitarniej

grupy najinteligentniejszych gryzoni w Polsce. Pod pewnym względem jest podobny do człowieka. Zmienia on środowisko w którym przebywa, dostosowując je do swoich potrzeb. Niestety kierunek tych zmian jest często sprzeczny z zamysłem człowieka. Staje się to zarzewiem konfliktu. W niniejszym tekście chciałbym poszerzyć Państwa wiedzę na ten temat tego gatunku.



Bóbr - Fot. O. Bielak - Archiwum ZLPK

Bóbr był zwierzęciem cenionym za futro i mięso. Dowodem na jego ogromne znaczenie dla gospodarki łowieckiej był fakt, że jako pierwsze – obok tura i żubra – objęte było ono przez Bolesława Chrobrego zakazem polowań. Moment ten uznaje się za początki ochrony gatunkowej zwierząt już u zarania naszej państwowości. Aby dopilnować przestrzegania prawa król powołał specjalnych urzędników, tzw. bobrowniczych – można powiedzieć, że była to pierwsza służba ochrony przyrody. Wykonywali oni bezpośrednio rozkazy króla

i nie podlegali władzy lokalnej. Nie tylko pilnowali by nikt bez zgody króla nie polował na to zwierzę, ale także chronili miejsca jego występowania przed działalnością człowieka. Za kłusownictwo karali śmiercią. Nie polowania jednak były główną przyczyną postępującego w owym czasie spadku liczebności tego gryzonia. Presja człowieka na przyrodę, podporządkowywanie ziemi pod uprawy i regulacje cieków wodnych spowodowały wypieranie tego zwierzęcia coraz dalej na wschód Europy. Po II wojnie światowej zwierzę to niemal wyginęło

na terenach obecnej Polski. Stan, jaki mamy dzisiaj jest efektem reintrodukcji bobra, czyli ponownego zasiedlenia na terenach, gdzie dawniej występował. Działanie to było zapoczątkowane już w 1976 roku przez Instytut Genetyki i Hodowli Zwierząt Państwowej Akademii Nauk oraz Polski Związek Łowiecki realizujących zatwierdzony przez Państwową Radę Ochrony Przyrody program „Aktywnej ochrony bobra europejskiego w Polsce”. Tak w dość znacznym uproszczeniu i skrócie przedstawia się historia bobra, w której człowiek odegrał znaczącą rolę.

Sukcesu reintrodukcji w obecnej skali nie przewidział nikt, może i dlatego, że nie było danych na temat zdolności adaptacyjnych bobrów. Jego drastyczny spadek liczebności, który otarł się niemal o wyginięcie był informacją o słabych możliwościach przystosowania się

tego gatunku do zmian, jakie wprowadzał człowiek w środowisku. Nikomu nie przyszło do głowy, że nowa populacja będzie sobie świetnie radzić w zdominowanej przez nas rzeczywistości. Znowu przyroda każe uczyć się pokory i szukać dalszych rozwiązań, które pogodząby rozbieżne interesy dwóch ekspansywnych gatunków.

Destrukcyjny wpływ naszego bohatera jest powszechnie znany. Media bardzo chętnie opisują wszelkie straty związane z jego działalnością: zalane pola, spuszczone woda ze stawów rybnych, uszkodzone wały, wycięte drzewa. Dla przeciętnego zjadacza chleba o obojętnym stosunku do przyrody są to wystarczające powody, aby wciągnąć bobra na listę szkodników i postulować o jego odstrzał. Jest jednak co najmniej kilka powodów, by je lubić albo przynajmniej rozumieć i szanować.



Zgryzy bobrowe – Fot. K. Tchórzewski - Archiwum ZLPK

Rodzina to podstawowa bobrza jednostka. To ona zajmuje dany skrawek terenu, buduje tam swój dom – żeremię lub kopie nory, jeśli brzegi rzeki są wysokie. Gdy już dany teren zostanie

oceniony pod kątem dogodności mieszkaniowych ci doskonali inżynierowie według swego zamysłu zmieniają bieg cieku wodnego, spawalniają lub przyspieszają nurt, spiętrzają wo-

dę. Wszystko po to, aby ukryć pod poziomem wody wejście do nor lub zeremi, by wobec zagrożenia móc łatwiej ewakuować się z każdego miejsca terytorium, by łatwiej spławić żywność (głównie gałązki wierzby lub topoli) i w końcu by łatwo i szybko móc się dostać do każdej części terytorium i w razie potrzeby aktywnie go bronić. Każdego roku na świat przychodzi średnio 3 młode, które pozostają w rodzinie co najmniej 2 lata. Starsze rodzeństwo pomaga rodzicom opiekować się młodszym. Bobry ściśle związane są ze środowiskiem wodnym i nie odchodzą od niego dalej niż 20 m. Ich działalność ma bardzo pozytywny wpływ na środowisko przyrodnicze. Spowolnienie spływu wody i wzrost jej poziomu jest kluczowe dla rozrodu płazów i ryb. Ziemnoroslinne konstrukcje hamujące spływ i spiętrzające wodę mają niezwykle właściwości oczyszczające dla wód powierzchniowych - działają jak filtr na przesączającą się przez nie wodę. Ponadto działalność bobrów prowadząca do

podtopień terenów łąkowych powoduje zwiększenie zasobów wód gruntowych oraz utrzymanie siedlisk dogodnych dla ptaków wodno-błotnych, a system tam i nor przywraca naturalny charakter linii brzegowej rzek.

Dla człowieka jednak najważniejszym skutkiem działalności tych zwierząt jest retencja wodna - zatrzymywanie biegu milionów litrów wody, co w skali globalnej zmniejsza możliwość powstawania powodzi. Bobry robią to, o czym mówi się już od jakiegoś czasu w kontekście nie spełniania swej roli przez wały - tworzą tereny polderowe.

Mam nadzieję, że choć trochę przybliżyłem Państwu to ciekawe i pracowite zwierzę. Zanim zaczniemy traktować go jako wroga, dowiedzmy się więcej o jego biologii i ekologii. Może pozostawienie dolin rzecznych naturze będzie miało dla nas lepszy długofalowy skutek niż kosztowna i często bezskuteczna ingerencja w prawa natury.

Lekarz specjalista radzi: bóle głowy

Małgorzata Mierzwa

W poprzednim artykule omawiałam problem bólów kręgosłupowych, a obecnie zajmę się drugim co do częstości w praktyce neurologa problemem - bólami głowy.

Bóle głowy dotyczą każdego z nas, ale nie zawsze są objawem jakiejś ciężkiej choroby. Częściej dotyczą kobiet niż mężczyzn z wyjątkiem bólów głowy Hortona i klastrowych bólów głowy, które zdecydowanie częściej występują u mężczyzn. W przypadku bólów głowy migrenowych często istnieje predyspozycja genetyczna i chorująca na migrenę matka przekazuje schorzenie swojej córce. Bóle głowy czasem towarzyszą gorączce, przeziębieniom i różnego rodzaju infekcjom, nie tylko w zakresie twarzoczaszki, jak zapalenie zatok obocznych nosa, ale również z innych okolic ciała np. przy gastritis, popularnych „jelitówkach”. Bóle głowy mogą występować po urazach głowy, tak tych poważnych jak i banalnych, oraz mogą towarzyszyć wielu innym chorobach ogólnoustrojowym

Bóle głowy mogą być objawem ciężkich schorzeń, co z częstością występowania wszystkich bólów głowy nie jest takie częste. Największe zagrożenie i obawy budzą bóle

w przebiegu krwotoku podpajęczynówkowego, z pękniętego tętniaka mózgu. Jednak schorzenie to przebiega w sposób tak ostry i nagły, że czasami pomoc przychodzi zbyt późno.

Bóle głowy w przebiegu guzów mózgu, czy udarów mózgu, które w większości nie przebiegają tak dramatycznie jak w przypadku krwotoku podpajęczynówkowego nie są objawem stałym w tych chorobach, choć stanowią równie poważny problem neurologiczny.

Trzeba przyznać, że obecna klasyfikacja bólów głowy jest bardzo rozbudowana. Najczęściej spotykamy się z napięciowymi bólami głowy czy migreną, rzadziej szyjnopochodnymi bólami głowy czy neuralgią nerwu trójdzielnego, a jeszcze rzadziej z bólami głowy Hortona, czy klastrowymi bólami głowy, czy bardzo rzadkie „pieniążkowe” bóle głowy, kaszlowe oraz olbrzymiokomórkowe zapalenie tętnicy skroniowej.

Migrena należy do bardzo charakterystycznych bólów głowy, ponieważ bóle pojawiają się w zakresie jednej połowy twarzy czasem łącznie z okiem po tej stronie, dając uczucie wypychania gałki ocznej. Napad migrenowy może poprzedzać tzw. „aura” w postaci różnego rodzaju błysków, po którym następuje napad. Bólom głowy migrenowym zawsze

towarzyszy foto - i fonofobia oraz nudności i wymioty.

Klasterowe bóle głowy, 8 - krotnie częstsze u mężczyzn niż u kobiet, są bólami dotyczącymi okolicy oka, występują w sposób napadowy, kilkakrotnie w ciągu doby przez okres 4 - 8 tygodni z okresami remisji nawet do kilku lat.

Dość charakterystyczne są również bóle głowy Hortona, które podobnie jak migrena, dotyczą połowy twarzy, ale jednak towarzyszy jej zaczerwienienie oraz łzawienie i wysięk wydzieliny z nosa.

Te opisy dają przekrój jak wielkie jest zróżnicowanie w bólach głowy i jak wiele jest bólów głowy, tak wiele też jest podejść farmakologicznych i terapeutycznych w ich leczeniu.

W większości bólów głowy, diagnostykę wykonujemy w celu wykluczenia zmian w obrębie mózgowia, bowiem w większości bólów głowy badania wypadają prawidłowo, a u podstaw schorzeń leżą inne czynniki patofizjologiczne bądź w zakresie neurotransmiterów. Często patogenezą nie jest na chwilę obecną do końca poznana.

Ból głowy, który nie jest objawem żadnej choroby w obrębie głowy nie zagraża życiu, ale znacząco pogarszając komfort życia chorych.

W świadomości chorych istotne jest wyjaśnienie tego aspektu choroby, ponieważ często bóle towarzyszą chorym do końca życia w mniejszym lub większym stopniu. Często wywołane są przez różne czynniki takie jak: czekolada, czerwone wino, pleśniowe sery, stres, migające światło, zwłaszcza w przypadku migreny, a czasem takie czynniki wyzwalające trudno jest uchwycić.

Istotne jest również właściwe leczenie w zależności od rodzaju bólu głowy, ponieważ nieleczony ból głowy może przekształcić się w przewlekły ból głowy trwający tygodniami, miesiącami lub nawet latami, zwłaszcza u osób zażywających etopirynę, która daje w miarę upływu czasu jej przyjmowania, bóle głowy z odbicia.

Pamiętajmy więc, że nie każdy ból głowy oznacza jakąś ciężką chorobę, ale nie zapominajmy również, że gdy ból pojawi się nagle lub zmieni charakter dotychczasowy, warto udać się do lekarza, by skonsultować problem. Ponadto, jeśli nawet wiemy, że nasz ból głowy nie jest objawem jakiejś ciężkiej choroby, nie unikajmy lekarza, bo przecież można inaczej żyć bez bólu i strachu, że ból nadejdzie w najmniej oczekiwanym momencie.

Związani z Chełmem

Znamienity ród Kossaków - Tadeusz Kossak

Janusz Ziemiński

Tadeusz Kossak urodził się w noc sylwestrową 1856/1857 w Paryżu, jako brat bliźniak Wojciecha Kossaka. Wojciech urodził się tuż przed północą a Tadeusz już po północy (1 stycznia 1857 roku). Urodził się jako syn Juliusza Kossaka i Zofii z Gałczyńskich. Jako chłopiec najpierw odebrał wychowanie domowe, a od września 1867 roku, wraz z bratem bliźniakiem, uczęszczał do I klasy Gimnazjum na Placu Trzech Krzyży w Warszawie. Naukę kontynuował w Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Bliźniacy nie wyróżniali się w nauce, gdyż na 38 uczniów w klasie zajmowali trzecie i czwarte miejsce od końca. Nie posiadając zdolności malarskich Tadeusz zamierzał zostać lekarzem. Od jesieni 1876 r. wraz z bratem Wojciechem służył jako jednoroczny ochotnik w 3 c.k. pułku ułanów w Krakowie. W następnym roku obaj bracia złożyli egzamin oficerski, po którym Tadeusz pozostał na osiem

lat w wojsku, a Wojciech wyjechał do Paryża, celem kontynuowania studiów malarskich. W 1886 roku ożenił się z Marią Kisielnicką z Korzenistego. Po ślubie przeszedł do rezerwy i zaczął gospodarować w majątku nabytym za posag żony w Kośminie nad Wieprzem (lubelskie). W czasie pierwszej wojny światowej zmobilizowany jako austriacki oficer rezerwy, jesienią 1917 roku przedostał się na wschód i służył w 2 pułku ułanów w korpusie gen. Dowbor - Muśnickiego.

Po demobilizacji korpusu znalazł się w Starokonstantynowie i Nowosielicy, gdzie schroniła się jego rodzina. Wojciech Kossak chcąc ratować brata przed zemstą bolszewików i Ukraińców, jeszcze w mundurze austriackiego rotmistrza, otrzymawszy zezwolenie na wywóz trzech koni i stajennego, wywiózł w tym charakterze przebranego brata. W końcu października 1918 roku obaj bracia wstąpili do WP, a Tadeusz zaczął organizować pułk jazdy województwa mazowieckiego (tzw. Wojewódzki).

W tym celu obaj Kossakowie założyli Biuro Werbunkowe w hotelu Bristol w Warszawie. W lutym 1919 r. ze sformowanym przez siebie szwadronem ułanów wyruszył do Białegostoku, a następnie na Lidę. 8 marca 1919 roku po bitwie pod Możejkowem, w której pierwszy raz dowodził, otrzymał Krzyż *Virtuti Militari*. W sierpniu 1919 roku odkomenderowany do Łucka, brał udział w bitwie pod Pokosami i pościgu za nieprzyjacielem. Za te kampanie Tadeusz Kossak został odznaczony Krzyżem *Walecznych*. W lutym 1920 roku pomaszerował ze swoim szwadronem na Zwiahel, Żytomierz, Białą Cerkiew i Kozin nad Dnieprem. W czasie odwrotu armii polskiej z Kijowa, uczestniczył w połowie lipca w walkach pod Gorbylewem, następnie w dalszym odrocie na Sarny, Kowel aż do Chełma. 5 sierpnia 1920 roku strzelcy konni Tadeusza Kossaka stoczyli bój pod Dorohuskim, 17 sierpnia 1920 roku pod bronili Chełm a 3 szwadron szarżował przeciwnika pod Krzywiczkami. W dwutygodniowej akcji dywizjon Tadeusza Kossaka stoczył kilkanaście potyczek, ubezpieczając linie Chełm - Hrubieszów. We wrześniu dywizjon rozdzielony na szwadrony, brał udział w pościgu za wrogiem i ofensywie na Wołyń. Major Tadeusz Kossak odszedł ze swojego dywizjonu a dowództwo objął ppor. Stanisław Łomnicki. Skierowany do Wojennej Szkoły Sztabu Generalnego nie podjął nauki i w wieku 64 lat i stopniu majora przeszedł w stan spoczynku.

Powrócił do pracy na roli w dzierżawionym majątku Górki Wielkie na Śląsku Cieszyńskim. W latach trzydziestych pożyczka 10 000 złotych, udzielona przez brata Wojciecha, uratowała majątek Tadeusza w Gródkach Wielkich przed licytacją. Tadeusz Kossak zmarł 3 lipca 1935 roku, jego żona Anna w 1944 roku, a majątek (pałac) w Gródkach Wielkich spłonął doszczętnie w 1945 roku. W 1887 roku urodził się syn Tadeusza i Anny, który mając zaledwie dwanaście lat utonął w Wieprzu, ratując stryjecznego brata, Jerzego. W 1890 r. urodziła się córka Zofia, primo voto Szczucka, secundo voto Szatkowska, autorka powieści historycznych.

Na koniec chciałbym przytoczyć słowa samego Tadeusza Kossaka o naszym mieście i okolicy: „Znałem to miasto, mieszkając długo w Lubelskiem, znałem jako „Chołm, stolicę „Chołmszczyzny”, gdzie rozmaite kanalie rosyjskie popełniały cały stek łajdactw i zbrodni (...) Tego niedawno jeszcze „Chołma”, w którym nie wolno było mówić po polsku, ma obecnie bronić od dziczy bolszewickiej - polskie wojsko! - Zaiste, ile razy będzie można w historii polskiej powtórzyć za księ-

dem Starowolskim: *Deus mirabilis - fortuna variabilis*.

W Chełmie inteligencja polska, bardzo licznie reprezentowana, swoim gorącym poczuciem patriotycznym, radością z przybycia ślicznej i mężnej VII dywizji usuwa po trochu przykre wrażenia, jakie zrobiło na nas usposobienie „ludu”. Pomimo grozy położenia, mimo zastraszających wieści, że cała prawie Polska zalana już tą śmierzdzącą falą - mimo deprymujących zapewnień od wojskowej misji francuskiej w Chełmie - że cette pauvre Pologne est foutue! - nie tracimy ani na chwilę wiary. Dnie i noce idą gorące, cała najbliższa okolica Chełma grzmi od strzałów armatnich i karabinowych. Pod samym miastem mój 3 szwadron pod komendą por. Łomnickiego rozbija koło folwarku Krzywiczki cały pułk Kozaków, który pomimo czterokrotnej liczebnej przewagi rozlatuje się w popłochu na wszystkie strony. W mieście nastrój trwożny, który staramy się wszelkimi siłami uspokoić. Pewnego dnia w tym okresie najgorszym rozlega się gwałtowny tętent koni i turkot wozów: to żandarmeria miejscowa ucieka w panice w stronę Lublina, jadąc główną ulicą w samo południe; źle się wybrała, bo generał Szubert, dowódca VII dywizji, zatrzymał ją osobiście i oddał pod sąd.

*W tym czasie około połowy sierpnia, jestem wysłany z obydwoma moimi szwadronami, które i kilku doskonałymi oficerami wzmocnione zostały, do Białopola, celem (ich), od Horodła, Dubienki, do Matczy i od Stepankowic [Matcza, Stefankowic - J. Z.] do Białopola wzdłuż szosy z Chełma do Hrubieszowa. Cały ten dwutygodniowy przełomowy okres jest jednym pasmem rozmaitych niespodzianek, zarówno dla nas, jak i dla nieprzyjaciela; uganianie się wzajemne, jakby w jakiejś okropnej „ciuciubabce”, dzień i noc czuwać musimy naokoło, nie wiadomo skąd wróg napaść może; również i my staramy się napadać, skąd się nas nie spodziewają - i możemy sobie oddać sprawiedliwość, żeśmy w tym rzemiośle okazali się lepszymi majstrami, bo pomimo tylu bitew i utarczek (pod Raciborowicami, Maziarnią, Strzelcami, Cegielnią, Matczą, Horodłem i Dubienką), (...), nie straciłem prócz kilku rannych ani jednego żołnierza, ani jednego konia-zawsze zgodnie z legendą! Wieści nadchodzą z Warszawy radosne; usposobienie w całej dywizji nadzwyczajne. Generał Szubert dostaje z Warszawy krzyż oficerski *Virtuti Militari*”. (fragment ostatniego rozdziału „Wspomnień wojennych (1918-1920), Karta się odwraca”, Kraków 1925, s.124-134).*

Wybrane pozycje bibliograficzne:

- Księga jazdy polskiej, Warszawa 1938 (reprint Warszawa 1993),
 L. Kukawski, Oddziały kawalerii II Rzeczypospolitej, Grajewo 2004,
 K. Olszański, Niepospolity ród Kossaków, Kraków 1994,
 Tenże, Wojciech Kossak, życie i twórczość, Wrocław 1982,
 J. Ziemiński, Ze wspomnień mjra Tadeusza Kossaka o walkach na ziemi Chełmskiej w 1920 roku, „Rocznik Chełmski”, tom VI, Chełm 2000

Wart Pac pałaca, a pałac Paca?

Patryk Podlaski

Jaśnie panująca nam Władza potyka się coraz częściej. O coraz wyższe przeszkody. Ściana z napisem „ACTA” może okazać się śmiertelnie niebezpieczna.

Litościwie pomijając kwestie związane z katastrofą smoleńską dotyczące przyjęcia jako podstawy toczącego się śledztwa konwencji chicagowskiej i kłującego nas prosto w serce widoku rdzewiejącego wraku TU - 154 będących konsekwencją decyzji podejmowanych w poprzedniej kadencji, nie sposób dostrzec spraw aktualnych - nie mniej bulwersujących.

Oto kilka przykładów:

1. Wprowadzono ustawę refundacyjną, w wyniku której zaoszczędzono ponoć (oczywiście na kupujących) około 300 milionów złotych. Aktualnie była Pani minister zdrowia w tej sprawie nie ma już nic do powiedzenia. Rykoszetem zawirowań związanych z wprowadzeniem ustawy refundacyjnej było najprawdopodobniej przesunięcie o rok (w porę - bo w styczniu) lutowego terminu wdrożenia nowych zasad przeprowadzania egzaminu na prawo jazdy. Możemy domyślać się przyczyn. Do realizacji zamierzenia potrzebne było wyposażenie ośrodków egzaminacyjnych we właściwy sprzęt i oprogramowanie informatyczne. Minister Nowak w porę się zorientował. Po wprowadzeniu ustawy refundacyjnej strach miał wielkie oczy. Po „ACTA” - ma jeszcze większe.

2. Pomimo braku szerszych konsultacji społecznych podpisano „ACTA”. Najpierw zganiono tzw. piractwo, przesłano do Japonii upoważnienie do podpisania umowy, by kilka dni później zgłosić chęć przeprowadzenia społecznych konsultacji (w sytuacji, gdy w dokumencie nic nie można zmienić).

3. Ludzie polityki kierują się nieszablonywymi kryteriami doboru osób na kierownicze stanowiska. Właściciel firmy kosmetycznej został wiceszefem Centralnego Ośrodka Sportu. Z tego wniosek, że ławka rezerwowa staje się coraz krótsza.

4. Rosnące ceny paliw są zmorą ostatnich miesięcy. Znaczną ich część stanowi akcyza. Władza twierdzi, że jej obniżenie nie spowoduje obniżek cen, a jedynie wzrost przychodów pośredników w handlu paliwami. Pytam - a gdzie w tym wszystkim jest Władza?

5. „Radio Maryja” może nie otrzymać dostępu do platformy cyfrowej. Mimo najlepszych chęci trudno uznać, że ten pomysł służy poszerzaniu sfery wolności obywatelskich.

Do opisywanego „koktajlu” dodać należy perturbacje związane z pierwszym meczem piłkarskim na Stadionie Narodowym oraz dorzucić szczyptę pomysłu polegającego na dopuszczeniu do użytku przed rozpoczęciem „Euro 2012” części niewykończonych autostrady A1, co spowoduje zniszczenie istniejącej już nawierzchni i konieczność jej ponownego ułożenia.

W gąszczu przykrych spraw cieszyć musi fakt, że nie wszystkim Polakom żyje się źle. Jak donoszą media w 2011 roku na nagrody dla urzędników ministerialnych wydano ponad 54 miliony złotych. Za „wybitne osiągnięcia” potężne nagrody otrzymali też urzędnicy warszawskiego ratusza. „Ale cóż to za kwota w porównaniu z budżetem Państwa” albo „Taki zastrzyk finansowy wpływa na poprawę koniunktury gospodarczej kraju” - powiedziałby niejeden wytrawny polityk.

Co w tej sytuacji ma nam do zaoferowania opozycja (ta dysponująca jako takim głosem w mediach)? Epitety, połajanki, moralizowanie i „okrągłe” słowa. Efekt - wyniki sondaży. Proponuję udział w szkoleniu na temat znaczenia słowa „merytoryczność”.

Klaudia Chomicka - Wiersz

LICHY CHWYT

łakoma rekuza zagląda do kielicha
ubiega się o wermutowe usta
zamglone pod giętką egidą

celebrowana frontem do warg nabrzmiących
od nieprzytomnych tkliwości
nieustępliwie poskramia amunicją
w ciszy emigracyjnych pociech

szeregiem scala anemiczne żaluzje
na afekcie splecionych dłoni
lokuje pruderyjne logarytmy wdzięczności

kilim intymny na poważnie i na zgodę
- drażliwe intrygi zarostu chłopięcego

**Autorka jest uczennicą kl. III LO w Chełmie*

Irena Florek - Wiersz

NASZA AKCJA KATOLICKA

W Rejowcu Fabrycznym przy kościele Podwyższenia Krzyża
Ubogim nadzieję Akcja Katolicka przybliża.
Pomaga zrozumieć, że życie z Bogiem ma sens,
Że Jezus Chrystus wśród biednych jest.
Nie ma na świecie droższego imienia
I tylko w Jezusie szukaj zbawienia.
Pod jasną tęczę kościelnej bramy
Akcję Katolicką przy loterii spotkamy.
Pamiętam chwile, był poranek skwarny
Oni losy sprzedawali za grosz marny.
Zyski z loterii dla ubogich dzieci są przeznaczone,
By w wakacje mogły pojechać na letnie kolonie.
Na każdy grosik ofiarny czekają
Nie wszyscy ludzie są hojni i nie wszyscy dają.
Łatwiej obelgę rzucić i coś złego powiedzieć
Niż pomóc i zadbać o biedne te dzieci
Najjaśniejsza lampa nie oświeci ciemnoty
Oszczętność, choćby umrzeć miał ze zgryzoty.
Kiedy się myślą w przeszłość zagłębię
Jak ludzie z Akcji mają serca gołębnie.
Choć moc swoich kłopotów mają
To ubogim chętnie też pomagają.
Nie liczą godzin, ani straconych dni
Jarosław, jeden mężczyzna jest także wśród nich.
Obroń ich Panie od ludzkiej nienawiści
Wola Twoja i każdy Twój wyrok niechaj się ziści.

O najwyższy nasz Panie na dłonie wzniesione spójrz
 Niech chwała Twa płynie jak zapach wonnych róż.
 Bo ludzie to owce, Tyś jest Pasterz
 Wspomagaj biednych, wątpiących i nas też.

**Parafialny Oddział Akcji Katolickiej w Rejowcu Fabrycznym jest jednym z najstarszych oddziałów w Chełmskiem, stąd przedkładany tekst staje się także źródłem historycznym.*

Jan Fiedurek - Fraszki

Porada dla premiera

Za wszelką cenę ratujmy Euro,
 Aby bogaci emeryci Europy
 Mogli pojechać na swoje urlopy.
 Nasi i tak nie wyjeżdżają,
 Bo nawet złotych na leki nie mają.

Posłowi:

Gdy ci się Ojczyzna znudziła
 Dam ci radę dobrą
 Wyjedź do ojczyzny za Odrą.

Dbalność o kulturę słowa

Jeśli brak ci kultury języka
 To swoje usta kneblem zamykaj.

Wybór

Lepsze owiec milczenie
 Niż baranów beczenie.

Machina władzy

Kto się przed władzą nie zgina
 Tego zmiażdży jej maszyna.

Hedonistom

Wyciskając życie jak cytrynę
 Będziesz miał potem kwaśną minę.

Modlitwa

„Boże coś Polskę przez tak liczne wieki.....”
 Nie odmawiaj nam swojej na co dzień opieki.

Chore pomysły

Co się w chorych umysłach ściele,
 Że krzyż ma wisieć tylko kościele.

Utrata wartości

Trudno żyć w kraju,
 W którym antywartości wartościami się stają.

Złudzenie

Nie jesteś w raj
 Jeśli jesteś na haj.

Kryzys męskości

Totalny kryzys męskości
 Wynika z utraty przez panów tożsamości.

Źródło inspiracji

Nie szukaj inspiracji
 Wśród dewiacji.

Postęp budowlany

Mamy autostrad tyle
 Że jesteśmy w tyle.

Właściwy kierunek

Dokąd wiedzie nas droga,
 Która nie prowadzi do Boga.

Potrzebna pamięć

Nie zapominajmy o własnym kraju
 Jeśli już jesteśmy w unijnym raj.

**Prof. dr hab. Jan Fiedurek jest pracownikiem naukowym Zakładu Mikrobiologii Przemysłowej UMCS w Lublinie*

Tadeusz Haftaniuk - Fraszki

Ja popieram

Gdy dokoła monitoring,
 w gminie i w powiecie,
 mnie nie dziwi chęć wolności
 chociaż w internecie.

Na czasie

Acta - ad acta.

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: grudzień 2011 – styczeń 2012

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- W dniach od 4 do 6 grudnia 2011 roku, w naszej parafii, odbywały się Rekolekcje Adwentowe. Prowadził je O. Jarosław Kędzia, ze zgromadzenia OO. Oblatów. Tematem przewodnim nauk rekolekcyjnych była nasza relacja wobec Boga, kształtowana poprzez Sakramenty, a w szczególności przez Eucharystię.

- Święta Bożego Narodzenia zawsze mają klimat bardzo rodzinny. Na ten czas do naszej parafii przybyło bardzo wielu gości z różnych stron ojczyzny, a także tych, którzy z różnych powodów przebywają za granicą. Na Pasterce wspominaliśmy Jego Ekscelencję Śp. Ks. Abpa Józefa Życińskiego, który w podczas poprzedniej Pasterki dokonał poświęcenia ołtarza głównego z figurą Chrystusa Odkupiciela. Dziękowaliśmy także Bogu za nowego Metropolitę Lubelskiego, Jego Ekscelencję Ks. Abpa Prof. dr hab. Stanisława Budzika.

- W kolejne dwie niedziele poświęceń w kościele parafialnym były zaprezentowane Jasełka Bożonarodzeniowe. Zostały one przygotowane przez uczniów Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 8 oraz podopiecznych z Ośrodka Terapeutycznego Dzieci Niepełnosprawnych „Nadzieja”. Wystawienie Jasełek wpisywało się zarówno w tradycję Świąt Bożego Narodzenia, jak i kulturową rolę parafii.

- W niedzielę, 15 stycznia, w salce parafialnej przy plebanii został zorganizowany opłatek dla Grupy Modlitewnej Św. Ojca Pio, Jego czcicieli oraz sympatyków tej formacji. Na spotkaniu obecny był ks. kan. Grzegorz Szymański, proboszcz naszej parafii i ks. Krzysztof Szymański, opiekun tejże Grupy. Spotkanie opłatkowe stało się piękną okazją do złożenia życzeń, podzielenia się doświadczeniami oraz wspólnego śpiewania kolęd.

- Tradycyjnie, po Bożym Narodzeniu, księża rozpoczęli wizyty duszpasterskie, tzw. kolędę. Jest to wyjątkowa okazja, kiedy raz w roku kapłan odwiedza rodziny, aby wspólnie pomodlić się i poświęcić mieszkanie, a także poruszyć ważne problemy duszpasterskie, rodzinne czy osobiste. Również zgodnie z tradycją wierni z tej racji składają ofiary na potrzeby Kościoła oraz inwestycje parafialne. Mimo kryzysu i trudnej sytuacji materialnej wielu rodzin, ofiarność i wdzięczność Parafian jest nieoceniona.

- W ostatnią niedzielę stycznia w parafii gościł chór „Złota Nuta” z Łucka (Ukraina) pod przewodnictwem p. Olgi Borys. Chór uświetniał pięknym, melodyjnym śpiewem Msze Święte, a po Mszach dawał krótkie koncerty pieśni sakralnych. Po Mszach Św., przy wyjściu z kościoła, można było nabyć kompakt CD z utworami wykonywanymi przez tenże chór.

Kronika wydarzeń bieżących

opr. Maurycy Rateński

- Rozpad koalicji w Powiecie Chełmskim (ziemskim) przekłada się nie tylko na utratę przez PiS kilku stanowisk. Są znacznie poważniejsze konsekwencje tego posunięcia. W istocie sprowadzają się one do rozbitcia PiS w terenie i dalszego osłabienia w mieście. Teoretycznie budowaniem jego struktur w czę-

ści ziemskiej mieli zająć się ci (głównie p. M. Czech), których Pani Poseł delegowała do Starostwa. Przez ostatni rok nie zaznaczyli jednak w tym zakresie żadnego postępu, więcej, stracili to, co P. Poseł zabrała tym, którzy na stan posiadania PiS zapracowali i co konsekwentnie mogli rozszerzać. Ponadto grudzień 2011 r. ujawnił antypisowskie postawy wójtów z G 9 – wszak to oni podejmują wszelkie decyzje dotyczące powiatu – i niemal tych wszystkich rad-

nych, którzy dotąd, przynajmniej deklaratywnie, identyfikowali, lub opowiadali się za PiS-em. Jest to klasyczny przykład skutków, gdy o przynależności nie decyduje formacja, związki ideowe, a koniunktura. Wydarzenia z Rady Powiatu uderzają przede wszystkim w Prawo i Sprawiedliwość, ale także w P. Poseł. To już nie jest porażka, ale zdecydowanie więcej. Dotąd wydawało się, że po prawej stronie lokalnej sceny politycznej PiS posiada pozycję najsilniejszą. Postrzeganie takie okazało się jednak iluzją. PiS wyraźnie jest w defensywie i konsekwentnie spychany na margines lokalnej społeczności. Nie wiem, na ile jest tego świadoma P. Poseł, wszak już wielokrotnie uwierzyła w różne konfabulacje, zrażając wobec siebie różne osoby i środowiska. Zaistniały stan staje się wyjątkowo bolesny dla tych mieszkańców Ziemi Chełmskiej, którzy swoje preferencje ideowe, a zatem i oczekiwane rezultaty rozwiązań, sytuują po prawej stronie sceny politycznej.

- Grudniowy manewr grupy wójtów G 9 obnażył także postawę moralną różnych osób, pozostających w bezpośredniej relacji wobec tego przedsięwzięcia. Jak – gwoli przykładu – oceniać zachowanie radnej Krystyny Radomskiej, która w styczniu ubiegłego roku zdradziła stronę, dzięki której otrzymała mandat, a w niespełna rok później podobny akt zdrady skierowała wobec P. Poseł (uczeń przetrósł mistrza?). K. Radomska w grudniu 2011 r. głosowała za odwołaniem M. Czecha, choć wcześniej – przynajmniej werbalnie – powoływała się na związki ideowe i lojalność wobec PiS-u. W przeddzień głosowania, w Radzie Powiatu, delegacja PiS-u prosiła ją (w jej mieszkaniu, w Wojsławicach), aby zachowała się godnie i pozostała po ich stronie. Najwyraźniej P. K. Radomska została „kupiona” przez panów wójtów z G 9. Otwartym pozostaje pytanie o zasady, elementarną przyzwoitość. Jest nauczycielem, jaki zatem wzór do naśladowania daje swoim wychowankom? Co teraz będzie mówiła swoim wyborcom? - wszak w swoim środowisku pozostanie.

- Prof. Jadwiga Staniszkis, jeden z najbardziej znaczących umysłów współczesnej Polski, nie ukrywa swoich sympatii wobec PiS-u i jego Prezesa. Równocześnie publicznie wskazuje na zaniedbania lub sprawy konieczne do podjęcia. Pani Profesor wskazuje na potrzebę utrzymania wielonurtowości w formacji, stałe poszerzania sfery wpływów, potrzebę docierania do ludzi młodych, angażowania ludzi śmiałych i myślących, w tym z kręgów inteligencji. Pani Profesor podnosi znaczenie osób skupionych wokół formacji bez legitymacji partyjnej, a określających się mianem bezpartyjnych PiS-wców. Ta grupa ludzi staje się bogactwem, autentycznym zapleczem. Pewna różnorodność, spoiwem której jest formacja programowa, jest bogactwem - i akcentuje - że każdy rozsądny polityk powinien ten potencjał wykorzystywać. Ugrupowaniu potrzebne są nowe osoby, które potrafią podjąć pojawiające się wyzwania, zainspirować, wnieść innowacyjność, zarówno w tworzeniu formacji jak i działaniu. Polska dzisiaj - w różnych przestrzeniach - staje przed coraz większymi zagrożeniami. Podjęcie ich jest zadaniem przede wszystkim dla rządzących, ale także i dla opozycji. Programy alternatywne powstają właśnie po tej stronie sceny politycznej. Czy chełmski PiS jest przygotowany do podjęcia pojawiającego się wyzwania dziejowego?

- 19 stycznia 2012 roku w Chełmie odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo – Wyborcze chełmskiego Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Koło w Chełmie aktualnie zrzesza 30 członków, w tym 21 zwyczajnych (kombatantów) i 9 nadzwyczajnych i 5 osób wspierających. Na prezesa Koła ponownie wybrano p. Stanisława Miłaskiewicza ps. „Świder”, wiceprezesami zostali: Alfred Kowalczyk ps. „Kłacz” i Jan. A. Paszkiewicz. Obowiązki sztandarowych poczty sztandarowego chełmskiego środowiska SZŻAK pełnią uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych nr 5 w Chełmie (opiekun Jan Dąbski).

Okładka:

str. 1, 2, 3 – Rezerwat Bagno Serebryskie – fot. Dariusz Kostecki

str. 4 – Park przy Pałacu Krasińskiego w Opinogórze – fot. Tomasz Pomiankiewicz